Rok XVIII. We Lwowie, dnia 25. lutego 1910. Nr. 9.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski

JE. X. Dra Józefa Bilczewskiego, Arcybiskupa Metropol. lwowsk. ob. łac.

(Ciąg dalszy).

Każdy dzień życia, oddany w miłości na chwałę Boga, jest jakby mszą cichą. Śmierć zaś, podjęta w duchu pokuty, z całem poddaniem się woli Bożej, z uczuciem zadosyćuczynienia nią sprawiedliwości, świętości Bożej — jest i powinna być wielką, uroczystą sumą. Suma ta, jak pięknie powiedziano, ma swój *Introit*, swoje *Confiteor*, swoje *Kyrie elejson* z modlitwami pokutnemi. Ma swoje *Gloria* — uwielbienie, dziękczynienie za wszystkie łaski życia, swoje rozradowanie święte, że ze śmiercią kończy się niebezpieczeństwo obrażania Pana Boga. Ma ona swoje *Credo*... które umierający odmawia teraz z tem większą gorącością ducha, iż na pościeli śmiertelnej jaśniej widzi, że w niem jest i najwyższa mądrość i upokojenie i jedyne bogactwo na całą wieczność. Suma ta ma swoje *Offertorium*, przy którem ofiarnikiem i ofiarą' — umierający, ołtarzem — łoże boleści. Ma swoją *Prefacyę*, swoje *Sursum corda*, *Vere dignum et justum est* — bo chory kaja się i czuje, że tylko Bóg sam godzien jest istnieć, wciąż żyć, jemu zaś, wziętemu z nicości, do tego grzesznikowi, przystoi rozpaść się w proch. Suma ta ma i swoją konsekracyę, albowiem umierający poświęca się, konsekruje się aktem miłości doskonałej Panu Bogu na całopalenie, przemienia się, jakby w Jezusa. Następuje komunia eucharystyczna, ostatnia na ziemi, w której Jezus staje się w całej prawdzie własnością umierającego tak, że może Nim wedle woli rozporządzać. Rozporządza też Jezusem, bo oto bierze Go w duchu na swoje ręce, jakby na patenę, układa się sam tuż obok Niego, a potem, niby kapłan, a jako prawdziwy ofiarnik, mówi: Jezusa, który jest mój, — Tobie Trójco Przenajświętsza, Jezusa i siebie składam na uwielbienie — Jezusa i siebie na dziękczynienie — Jezusa i siebie na uproszenie — Jezusa i siebie na przebłaganie, na zadosyćuczynienie za winy moje, za świat i czyściec cały! Po tem podniesieniu idzie jeszcze *Postcommunio* — dziękczynienie za Boży wijatyk, a wreszcie oddanie ducha w ręce Ojca niebieskiego: *Ite missa est*. Ofiara na tej ziemi skończona...

Całkiem rzecz naturalna, że jak podczas owej pierwszej wielkiej Sumy na Kalwaryi słońce się zaćmiło dokoła Bożej ofiary, tak i dokoła ofiary z życia ludzkiego pada mrok, żałoba. Ale jak tam, tak i tutaj ciemności wnet pierzchają, bo rozprasza je Boże słońce wiary, rzucające już pierwsze swoje promienie na czoło zmarłego — z poza mroków Wielkiego Piątku wychyla się radosna niedziela Zmartwychwstania...

Wystarczy otworzyć Żywoty Świętych, aby się przekonać, że śmierć nasza może być taką radosną, uroczystą Sumą, odprawioną razem z Jezusem umierającym. Święci bowiem wśród aktów wiary, nadziei, miłości, pragnąc całkowitego zjednoczenia się z Jezusem, wyciągali do śmierci ręce jak do siostrzycy, przyzywali jej, jak przyjaciółki, jak wybawicielki, jak matki, która ma ich przeprowadzić w objęcia Ojca w niebie.

Wprawdzie niejednym z nich wstrząsnął na chwilę dreszcz śmierci, jak wstrząsnął duszą i ciałem Zbawiciela w Ogrojcu. Ale wnet spokój wracał, wnet wołają oni, jak Jezus: *fiat voluntas Tua* — dziej się wola Twoja Boże! I była w tych ich słowach nietylko gotowość na spełnienie woli Bożej, ale i całkowity rozbrat ze wszystkiem, co ziemskie i prawie lęk, żeby jeszcze dłużej nie musieli na ziemi pozostać, jak to widać np. z tego miłosnego św. Teresy zaklęcia:

„Przed życiem czuję — nie przed śmiercią — trwogę,
Bo takie światy widzę tam przed sobą,
Że mi ten ziemski grobową żałobą
I tem umieram, — że umrzeć nie mogę!“

Przykłady z Żywotów Świętych rozmyślnie jednak pomijam, a opiszę raczej kilka śmierci, na które własnemi oczyma prawie patrzyliśmy w ostatnich czasach, abyśmy nabrali przekonania, że wszyscy, byleśmy byli wierni łasce Bożej, możemy umrzeć śmiercią świętą.

* * *

Lat temu kilka umierał w Krakowie kapłan-zakonnik, człowiek dla wielkiego rozumu, serca, cnoty otaczany czcią powszechną. W dniu śmierci kazał się ubrać odświętnie, wijatyk przyjął z ogromną miłością, a potem prosił, żeby mu odczytano pierwszy rozdział ewangelii św. Jana: *„In prin-*

cipio eral Verbum. — Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga". Ostatnie niemal jego słowa były: powiedzcie przełożonym: *laetantes ibimus* — odchodzę z radością!

Czyż to nie suma uroczysta!

* * *

Gdzieindziej zachorował ojciec rodziny. Sam zaraz prosił o kapłana. Spowiedź odprawił, jak dziecko spokojny. Zapytany przed komunią, czy wierzy, że „w Hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy?" — zaczął ze wzruszenia drżeć na całem ciele i rzekł: „Czy ja teraz wierzę?... Wszak zawsze wierzyłem... wiara była zawsze moim największym skarbem, moją siłą, mojem pocieszeniem!" Podczas gdy inni boją się nieraz Ostatniego Namaszczenia, jakby sakramentalnego grabarza, on wyglądał go ze świętą niecierpliwością, widząc w niem bierzmowanie na chwilę konania, które śmierć jego najbardziej upodobnia do śmierci Zbawiciela. W tym sakramencie bowiem sam Jezus w miejscach, gdzie gwoździe otworzyły rany w Bożych Jego rękach i nogach, namaszcza, ręką kapłana, dłonie, nogi i narządy zmysłów umierającego, przydzielając mu równocześnie zasługę Swojej męki, konania, zwiększając łaski uczynkowe i łaskę poświęcającą — a zwiększona łaska poświęcająca, to zwiększona siła kochania Boga na wieki i zwiększone szczęście niebieskie.

Żona i dzieci modliły się tymczasem: „Panie, ten, któregoś kochał, ten, który Ciebie tak bardzo kochał, jest chory... jeśli chcesz, możesz go uzdrowić... wszakże nie nasza, ale Twoja najświętsza niech się dzieje wola!" Chory podjął ostatnie słowa modlitwy i domawiał: tak, tak... nie nasza, ale Twoja najświętsza niech się dzieje wola! Potem pocieszał żonę, dzieci nadzieją, że niezadługo znowu będą razem... u Pana Boga, bo u chrześcijan śmierć nie jest śmiercią, jeno snem i odpocznieniem. Ostatnia jego modlitwa opiewała: Żegnam cię też, matko moja najlepsza, święty Kościele katolicki! Tyś mię nosił we wnętrznościach twoich, tyś mię karmił mlekiem swojem... tyś mię teraz opatrzył nadrożnem, zgotowanem ze samego Boga... Ale nie, nie żegnam cię Kościele święty... Odszedłszy, odnajdę cię w cząstce twojej najpiękniejszej; zamykam oczy, aby cię, Kościele święty, zobaczyć w niebie!

I przyszła wreszcie śmierć... Nasz Sprawiedliwy przyjął ją najspokojniej, do końca łącząc swoje cierpienia z cierpieniami umierającego Zbawiciela, tak, że ostatnie jego tchnienie spłynęło na krzyż Jezusowy, który zawsze kochał.

Czuł kapłan obecny, czuli wszyscy otaczający łoże, że Jezus podtrzymywał umierającego w chwili konania jedną ręką na ostatnich krańcach doczesności... gdy drugą wyciągnął już ku niemu z brzegów wieczności.

O jakże piękna jest śmierć prawdziwego katolika!

* * *

Przed kilkunastu laty w naszej archidyecezyi takie było zdarzenie. Raz wczesnym rankiem zajechał na koniu przed parafialny kościół starzec siedemdziesięcioletni. Co tu robicie? — dobry człowiecze, zapytał go duszpasterz. „Przyjechałem po święte Sakramenta". Dla kogo? „Dla siebie, bo będę umierał". Ależ jeździcie na koniu! „To nic — będę umierał". Jakże wielka jest wiara tego człowieka, myślał w duchu kapłan. Nie lęka się trudów jazdy, nie dba, że może życia sobie ukróci... byle tylko upewnić sobie zbawienie wieczne. A potem głośno dodał: „Niechże ci się stanie, mój przyjacielu, wedle wiary twojej"! Wyspowiadał go potem i udzielił wiatyku — Ostatniego Namaszczenia... Za kilka dni ułożył go już do grobu.

* * *

W chacie wiejskiej umierała matka. Grono dzieci otoczyło jej łoże. „Czemu się tak smucicie, czemu tak płaczecie"? — pocieszała je chora. „Czy grzech jest umierać?! Ciężko się napracowałam... więc już mi należy się odpoczynek. Wszak życie nie kończy się na tym świecie; kończą się tylko grzechy. Tylko wtedy należałoby nam wspólnie rozpaczać, gdyby mi któregoś z was miało braknąć w niebie". Po przyjęciu ostatnich świętych Sakramentów, umierająca kazała śpiewać: „Ty, której berła ląd i morze słucha..." A gdy dzieci łkając ustawały w śpiewie... ona sama poddawała im dalsze słowa pieśni. Umarła Święta!

* * *

Przed kilku miesiącami padł na polowaniu, przypadkiem śmiertelnie raniony szlachetny młodzieniec, syn znanej, najzacniejszej rodziny obywatelskiej. Nie było czasu na sprowadzenie kapłana. Przyjaciel poddawał więc umierającemu, aby wzbudził akt żalu doskonałego za grzechy. „Jestem spokojny, odrzekł umierający. Nie mam nic na sumieniu. Spowiadałem się temu dni kilka... a przedtem często. Żal mi tylko mojego ojca, mojej matki".

Ale także rodzicom nie brakło męstwa chrześcijańskiego. Kiedy ktoś wyraził matce współczucie z powodu tego ciężkiego ciosu, miała odpowiedzieć: „My rodzice nigdy dotychczas nie potrzebowaliśmy płakać nad grzechami naszych dzieci, bo zawsze były dobre. Dzieci więcej do Boga, niż do rodziców należą. Niech zawsze dzieje się Jego święta wola"!

* * *

W pamiętnikach gimnazyum chyrowskiego opisał, a potem opowiedział mi naoczny świadek śmierć tak niezwykłą, że godzi się także tutaj przytoczyć choć kilka rysów.

W r. 1897 zachorował uczeń I klasy na ciężkie zapalenie stawów i na serce. Przy chorym czuwali rodzice, kapłan i lekarz. Kiedy go już zaopatrzono ostatnimi św. Sakramentami, zapytał rektora zakładu: czy już śmierć się zbliża, bo się jej nic a nic nie boi. Dowiedziawszy się, że stan bardzo groźny, prosił, aby go zaniesiono do sąsiedniego pokoju, gdzie znajdowała się statua Matki Bożej, aby mógł u Jej stóp umierać. Gdy spełniono jego życzenie, ujął w rękę gromnicę i począł odmawiać taką modlitwę: Matko Boża! miłosierdzia, litości nademną!... Ja nie chcę od Ciebie ani życia ani śmierci, ale jedynie, aby się spełniła wola Boża, jaką On względem mnie ma — Potem zwrócił się do rodziców i zapytał: czy się z tą wolą Bożą zgadzają? — Tak tak, — rzecze ojciec — zgadzamy się, ale żądaj dziecię cudu od Pana Boga. Matka Najświętsza może ci uprosić zdrowie. — Nie tatusiu, nie cudu, ale woli Bożej; czy się zgadzacie z nią? — A gdy ojciec ze łzami w oczach zapewniał, iż się zgadza, prosił umierający: To powtarzaj, tatusiu, za mną: „ja nie chcę ani życia, ani śmierci syna mego Stefana, ale chcę, aby się wola Twa, Boże, jaką względem niego masz, spełniła". — Następnie kazał matce to samo mówić za sobą. Kiedy śmierć jeszcze nie przychodziła, ułożono go na łóżku, które tak musiano ustawić, że się znajdowało u stóp Maryi. Kapłan dał mu do ręki krzyż. Na widok krzyża, chłopczyna tak się rozrzewnił, iż zapragnął jak

Zbawiciel na twardem łożu umierać. — Proszę mię położyć na ziemi — wołał... żebym choć w czemś był podobny do Pana Jezusa... i sam począł omdlałe nogi wysuwać na posadzkę. Uczyniono zadość woli umierającego... złożono go na kołderce na ziemi... i tu, powtarzając jeszcze: Jezus, Marya, — wkrótce życia dokonał.

I ta śmierć... uroczystą była sumą. Ofiarnik jej... latami dziecko, cnotą był dojrzały. Umarł jak drugi św. Stanisław Kostka.

* * *

Niepodobna nie wspomnieć tu choć kilku słowy o śmierci wielkiego obywatela, najlepszego męża, ojca rodziny, którego imię jest i zostanie na ustach i w sercu nas wszystkich. Zapytany, czy chce się spowiadać? — odpowiedział: tak, proszę zaraz o kapłana... śmierci się nie boję... wszak jestem katolikiem! Potem kładł po kolei krzyż na czole dziatwy, zachęcając: spieszcie się dzieci, bo czuję, że śmierć się zbliża, a chcę wam wszystkim pobłogosławić.

Dok. n.

Nieuzasadnione skargi.

Od czasu wstąpienia na tron arcybiskupi JE. Najprzew. X. Arbpa Bilczewskiego, gdy obrona naszego obrządku, a tem samem i narodowości na kresach wschodnich na nowe, nader pomyślne weszła tory, gdy coraz więcej łacińskich wieżyczek poczęło jakby z pod ziemi wystrzelać w górę i pobożna pieśń polska, zagłuszona przez długie wieki ruskiemi dumkami i kołomyjkami, coraz częściej rozbrzmiewa, niezadowolenie wśród tej części Rusinów (głównie Ukraińców), którzy obronę naszych odwiecznych praw uważają za „krywdu i prowokacju", wzrasta z dniem każdym. Przekonać się o tem mógł każdy, kto miał sposobność stykać się z owymi niezadowolonymi i kto czytuje pisma ruskie najrozmaitszych odcieni.

Zarówno najprawdziwszy ukraiński organ *Hromadski Hołos*, jak *Diło*, jak i pisma „katolickie" *(Rusłan, Nywa)* nie mogą tego strawić, że polski lud coraz liczniej może opuszczać „gościnne" progi ruskich cerkwi — nawiasem dodając w przeważnej liczbie za polskie ufundowanych pieniądze — i stara się o własne domy Boże, gdzieby mógł w ciszy i skupieniu krzepić swe serca wiarą i nadzieją lepszej przyszłości. I dlatego to, gdzie tylko nadarzy się sposobność, robią owi niezadowoleni złośliwe uwagi pod adresem naszego duchowieństwa w Galicyi wschodniej, jakoby ono za szczyt swej duszpasterskiej działalności uważało „wyłapywanie dusz ruskich". (!)

Sprawdza się tu, co pisał przed trzema laty pewien poważny dziennik polski, że „istotą ruchu ukraińskiego nawet w jego najpoważniejszych sferach nie jest rzetelne przywiązanie do własnych ideałów i dóbr duchowych, ale zazdrośna nienawiść i drapieżna chęć zaboru cudzego dobra".

Nie mamy zamiaru wykazywać cyframi tej ruskiej „krzywdy", uczynili to już bowiem inni, ale pragniemy rzucić kilka słów odpowiedzi, opierając się na pewnych w tej mierze danych.

Oto prawie żaden z naszych księży nie myśli wcale o „wyłapywaniu ruskich dusz", nie posługujemy się również takimi środkami agitacyjnymi na rzecz naszego obrządku, jakich niestety używają aż nazbyt często nasi pobratymcy, ale też nie pozwolimy im wciągać bez ceremonii naszych dusz jako „grecko-katolickich" do ruskich ksiąg metrykalnych. Na to nam nie pozwala nasze sumienie kapłańskie, bo to sprzeciwia się kanonom kościelnym. Nikt chyba z Rusinów nie udowodni nam, żebyśmy podobne okazywali uprzedzenie i niechęć względem obrządku gr. kat., jakie oni okazują tak często względem naszego obrządku. Wystarczy, jeśli dla ilustracyi przytoczymy wyjątek z kazania parocha jednej z parafii pode Lwowem. Lud ruski w tej parafii garnie się do kościoła, bo tam codziennie odprawia się 2 Msze św., co niedzielę głosi się Słowo Boże bez żadnych domieszek politycznych i nie mających łączności z nauką Chrystusa Pana, czegoby napróżno szukał w owej cerkwi.

To spędzało sen z powiek parocha, nie dawało mu spokoju we dnie i w nocy, aż wreszcie skłoniło go do wystosowania z ambony do swych owieczek następującego apelu: „Ne chodit do kosteła, bo Polaki wolіłyby do stajni pijty, niż do cerkwi". Jest to rozmyślne fałszowanie prawdy. Polacy w tej parafii, gdzie wiele jest małżeństw mieszanych, nie pogardzają obrządkiem gr. katol. lecz owszem we większe uroczystości gr. kat. (jak n. p. w urocz. Jordana, Bożego Ciała) biorą udział w ruskich nabożeństwach i żadnemu z polskich księży nie przyszło jeszcze przez myśl odciągać ich od cerkwi. Jeśli mamy wskazać właściwą przyczynę tej obawy parocha o całość jego parafii, to tkwi ona w tem, że on chce braki swego duszpasterstwa, wytykane wielokrotnie przez samych Rusinów, pokryć nieszlachetnemi insynuacyami i inwektywami przeciw Polakom. Ta wszakże metoda postępowania wywołała wręcz przeciwny zamierzonemu skutek. Uczciwsi bowiem Rusini nadal garną się do kościoła, chociaż księża łacińscy żadnych w tym celu nie używają sztuczek.

Takich kwiatuszków z działalności owego parocha moglibyśmy podać więcej, ale na razie poprzestajemy na tem, czegośmy dotknęli; wszelako, gdyby on swego postępowania nie zmienił i nie zaniechał wymyślań pod adresem „łaciników" nie omieszkamy oddać sprawy pod sąd opinii publicznej z wymienieniem nazwiska owego „otca".

Niechaj ci i tym podobni „obrońcy" ruskiego obrządku będą przekonani, że żadne insynuacye, pogróżki i prowokacye nie zdołają nas sprowadzić z drogi obowiązku; będziemy, jak dotąd, strzegli dusz pieczy naszej powierzonych przed skażeniem radykalizmem ukraińskim i moskalofilską schyzmą, „bo my praw do bytu nikomu nie zaprzeczamy, ale chcemy i musimy chcieć, aby pamiętano, że posąg Światowida, wyłowiony w Zbruczu, dowodzi, że autochtonami na tej ziemi byli starzy z nad Wisły i Warty Chrobaci i Polanie, że obszerne, wówczas bezludne rozłogi Podola i Pokucia zaludnił przybyszami z Mazowsza, wielki nasz „król chłopków", że potem oracz polski na miedzy miecz zatykał, aby go miał pod ręką, gdy sochy odbiedz, a ojczystego zagonu przed najazdem dziczy bronić trzeba będzie i że gdyby nie oracz ten, to zarówno w Sanie i Wiśle, jak w Dniestrze i w Bugu możeby dziś Tatar konie swoje pławił". *X. S.*

Z Warszawy.

(Od naszego korespondenta).

(Reakcya rządowa w stosunku do katolicyzmu. — Stan rzeczy na Podlasiu i w Chełmszczyźnie. — Okólnik naczelnika pow. włodawskiego. — Katolicy zapisani na nowo jako prawosławni. — Zamiary unicestwienia ukazu tolerancyjnego. — Obecny stan herezyi kozłowickiej, jej ciążenie do prawosławia. — Groźni truciciele ducha wśród ludu wiejskiego).

Wiadomo, że obecny rząd rosyjski jak najintenzywniej pracuje w kierunku... możliwie wszechstronnego zlikwidowania t. zw. „ruchu wolnościowego". Oczywiście, że likwidacya ta w „Przywiśliniu" odbywa się w bardziej jeszcze przyspieszonem tempie. Z natury rzeczy każdy funkcyonaryusz biurokratyczny przybyły do Królestwa z nad Wołgi lub Uralu jest reakcyonistą, a przedewszystkiem karyerowiczem. Wie on bardzo dobrze, że dziś sfery decydujące łatwiej mu przebaczą nadgorliwość w prześladowaniu „innoplemieńców", aniżeli jakąkolwiek względność, chociażby ta w niczem się nie sprzeciwiała prawnie obowiązującym przepisom.

Ostrze reakcyi zwraca się przedewszystkiem przeciw religii katolickiej. Jest ona znów, jak dawniej, przedmiotem bacznej i czujnej opieki policyjno-administrócyjnej. Wprawdzie nie przywrócono jeszcze dawniejszych ograniczeń paszportowych, krępujących duchowieństwo w wyjazdach do różnych miejscowości, nawet do sąsiednich parafii na odpusty. Każdy jednak kapłan katolicki czuje doskonale nad sobą argusowe oko tajnego nadzoru policyjnego, zwłaszcza, gdy obok duszpasterstwa kościelnego bierze udział w jakiejś robocie społecznej.

Na ogół jednak biorąc, względna swoboda jest jeszcze duchowieństwu pozostawiona, prócz rozumie się tego terenu dyecezyi: lubelskiej i podlaskiej (faktycznie ta ostatnia od lat 40-tu nie istnieje), który episkopat chełmski Eulogiusz *et comp.* wykroili z Królestwa Kongresowego dla zamierzonej gubernii chełmskiej.

Działacze chełmscy tak są pewni urzeczywistnienia swego projektu, że zawczasu już przygotowują grunt do przeprowadzenia swoich rozległych planów ku mechanicznemu „obrusieniu" i sprawosławieniu nieszczęsnej ziemi chełmskiej. Powiadam: „mechanicznemu", albowiem zarówno episkop Eulogiusz, jak i osławiony panslawista bizantyjski hr. Bobriński, wiedzą doskonale, że na całym tym obszarze przeważa dziś ludność polsko-katolicka. A i ci Rusini, nawet mało kulturalni, jacy tam zachowali swoją odrębność, nie żywią zbyt przyjaźnych sentymentów dla Wielkorusów, stale i nieodmiennie Moskalami przezywanych. Ale nieodrodni potomkowie duchowi Pobiedonoscewów, Katkowów, Gromeków, wierzą niezachwianie w moc pięści i knuta, oraz wszelkich praw wyjątkowych.

Te „prawa wyjątkowe" na obszarze Chełmszczyzny i Podlasia już wprowadza się obecnie. Nie można tam już od lat dwóch założyć Kółka rolniczego lub Koła parafialnego Związku katolickiego. Wizytacye kanoniczne Pasterza lubelskiego coraz bardziej są utrudniane i krępowane. Najznamienniejsze wszakże zarządzenia zostały w tych dniach przedsięwzięte. Oto n. p. naczelnik pow. włodawskiego (w gub. siedleckiej) wydaje polecenie organom policyjnym i gminnym, aby w stosunkach z ludnością miejscową dzielili ją na „prawdziwych" i „nieprawdziwych katolików". W oryginalnej tej klasyfikacyi za „nieprawdziwych katolików" winni być uważani ci, którzy po kwietniowym ukazie tolerancyjnym z 1905 r. porzucili przymusowo narzucone im prawosławie. Okólnik naczelnika zaleca stosować względem tych „nieprawdziwych katolików" przeróżne utrudnienia w mniemaniu, że to zachęci niejednego z t. zw. byłych „opornych" do wyznawania religii przez państwo uprzywilejowanej. Do takich marnych i wprost komicznych środków uciekają się przedstawiciele cerkwi urzędowej, zapominając o tak świeżej przecie jeszcze historyi prześladowań i męczeństw bohaterskich unitów. Jeżeli mechanizm brutalnej, wprost barbarzyńskiej siły nie przywiązał tego wytrwałego w wierze katolickiej ludu do cerkwi prawosławnej, od której niby lawina śnieżna, gdy ją przenikną promienie słońca, odpadło od razu sto tysięcy dusz — cóż mogą u niego dokazać przynęty marnych korzyści doczesnych?

Inne jednak rozporządzenie budzi całkiem uzasadnioną obawę nowych prześladowań w przyszłej gubernii chełmskiej. Oto wyszedł rozkaz naczelnej władzy administracyjnej, aby ci wszyscy, którzy przyjęli po ukazie tolerancyjnym katolicyzm bez uwzględnienia wymaganych formalności, figurowali w księgach ludności i w dowodach legitymacyjnych nadal jako wyznawcy cerkwi prawosławnej. Formalności te, dotyczące zawiadomienia władzy administracyjnej o zamiarze przejścia z prawosławia, po którem to zawiadomieniu popi mają udzielać odpowiednich nauk i upomnień, zrzadka gdzie były zachowane podczas masowego powrotu na łono Kościoła. Śmiało można twierdzić, że co najmniej 50.000 mieszkańców Podlasia i Chełmszczyzny, faktycznie wyznających od lat 4-ch religię rzymsko-katolicką, znajdzie się znów obecnie na liście należących formalnie do cerkwi urzędowej. Jakie z tego powodu mogą wyniknąć komplikacye przy zastosowaniu praw wyjątkowych w gub. chełmskiej, — nie trudno przewidzieć, zwłaszcza że wszechwładne tam duchowieństwo prawosławne, z Eulogiuszem na czele, nie zaniecha swojej propagandy w kierunku zbagatelizowania, a kto wie, może i unicestwienia skutków ukazu o tolerancyi religijnej. W dziejach wewnętrznych imperyum rosyjskiego podobne unicestwienia ukazów carskich, bez formalnego ich odwoływania, nie są żadną osobliwością, często też słyszy się z ust kacyków biurokratycznych znany ów frazes, gdy się ktoś powołuje na ukaz carski: „Ukaz to dla Europy, a my posiadamy odpowiednie instrukcye rządowe".

Następstwem takich właśnie „instrukcyi" jest całkiem już wyraźne opiekowanie się rządu herezyą kozłowicką. Niema najmniejszej wątpliwości, że opieka ta uwydatnia się i w poparciu finansowem. Wprawdzie kozłowickie gminy wyznaniowe nie figurują w państwowym budżecie wydatków na „utrzymanie duchowieństwa obcych wyznań w Król. Polsk.", ale publiczna to tajemnica, że kierownik i naczelnik sekty, kapłan odstępca Kowalski, otrzymuje znaczny zasiłek rządowy, którym sam dysponuje. Tenże sam Kowalski tylko za wiedzą i zupełną

aprobatą rządu mógł otrzymać świętokradzką konsekracyę na biskupa w Utrechcie, po powrocie bowiem do kraju odbiera od przedstawicieli władzy administracyjnej wszelkie honory biskupie, czego dowodem przyjęcie u naczelnika kraju jenerała Skałłona, oraz dłuższa wizyta u archireja prawosławnego. Pozwolono mu również wydać i rozpowszechniać w niezliczonej liczbie egzemplarzy t. z. „list pasterski", przesiąknięty nienawiścią do Kościoła rzymsko-katolickiego, a naszpikowany, według metody wszystkich herezyarchów, tekstami Pisma św *ad usum delphini.*

Liczba Kozłowitów nie da się oznaczyć. W każdym razie nie przenosi ona stu tysięcy wyznawców [1]), z których kilkunastu lub kilkudziesięciu prawie co miesiąc powraca na łono Kościoła św. Ubytek ten nagradzają sobie Kozłowici przyjmowaniem do swego grona przeróżnych osobników wątpliwej wartości moralnej. Ale o jakichkolwiek gromadnych odstępstwach i przystawaniach do herezyi prawie już od 2 ch lat dzięki Bogu nie słychać. Propaganda jednak nie ustaje i znajduje silne poparcie rządowe, a świeżo t. zw. „Związek narodu rosyjskiego" w Petersburgu ogłosił rezolucyę, domagającą się zarówno od rządu jak i od społeczeństwa popierania kozłowityzmu w Polsce. Ta szczera i jasna sympatya „istinnoruskich" żywiołów dla Kozłowitów wytrzeźwiła u nas nawet najbardziej liberalną opinię, która upatrywała w początkach powstania sekty czynnik dodatni, bo odciągający Polskę od katolicyzmu. Dziś wszakże najzawziętsi nawet wrogowie Kościoła, o ile się mienią być patryotami polskimi, odwracają się od kozłowityzmu, zgadzając się z opinią katolicką na to, że Kowalski już prawie połączył się z cerkwią urzędową.

Jeżeli jednak kozłowityzm przestał być tem groźnem niebezpieczeństwem, z którem tak dzielnie i skutecznie walczyło duchowieństwo nasze, mamy teraz za to sprawę z nowym rosnącym wciąż w siłę kusicielem, sięgającym po dusze ludu wiejskiego. Są to t. zw „Zaraniarze", od pisemka ludowego, noszącego tytuł „Zaranie". Wyszło ono z łona stronnictwa bezwyznaniowo-żydowskiego, mianującego się demokracyą „postępową". Niejaki Miłguj-Malinowski, popularny niegdyś pisarz ludowy, przeszedł na żołd postępowców i od lat 5-iu zabiega usilnie, aby na tutejszym terenie wytworzyć typ chłopa wolnomyślnego. Operuje on sympatycznemi hasłami: oświaty, kultury i wszechstronnej emancypacyi włościaństwa. Są to jednak piękne frazesy, pod którymi kryje się zamaskowany socyał i bezwyznaniowiec. Napróżno roztropniejsi kapłani ostrzegali swoich konfratrów przed tym wilkiem, przyodzianym w owczą skórę. Pewna jednak, choć nieliczna część duchowieństwa uwierzyła początkowo p. Malinowskiemu że występując przeciw niektórym złym księżom, nie ma zamiaru zohydzania całego duchowieństwa, a tem mniej podkopywania religii. Wskutek tego „Zaranie" zdobyło odrazu do tysiąca przedpłatników, a po 2-ch latach liczba ta w czwórnasób urosła. Tymczasem pismo to poczyna od pół roku występować coraz jawniej, już nie przeciw tej lub owej jednostce, ale przeciw całemu klerowi katolickiemu. Każdy numer tego pisemka roi się od potwarczych szkalowań księży a zarazem pouczeń, udzielanych czytelnikom, aby „bredni proboszczów" nie słuchali i wyzwalali się ze wszelkiej uległości wobec „hierarchów rzymskich".

Oczywiście teraz zrozumiano już, do czego dąży p. Malinowski i jego kompania zaraniarska, złożona z bezwyznaniowców i postępowców żydowskich, warszawskich feministek, oraz kilkudziesięciu na modłę socyalistyczną urobionych chłopów. Wszczął się tedy energiczny ruch oddziaływania przeciw propagandzie zaraniarskiej, ale niestety bardzo spóźniony. Ostrzeżenia z ambon, aby „Zarania" nie czytać i nie prenumerować, słaby odnoszą skutek i trucizna ta rozplenia się coraz bardziej, zwłaszcza w tych parafiach, w których duszpasterze usuwają się od czynnego udziału w robocie społeczno-oświatowej.

Najlepszym odczynnikiem przeciw zarazie zaraniarskiej byłoby zakładanie Kół parafialnych Związku katolickiego, po którem tyleśmy sobie rokowali nadziei dla sprawy oświatowej, w duchu katolickim prowadzonej. Nadzieje te przecież zawiodły. Związek katolicki, zanim zdążył się rozwinąć, już okazuje znamiona martwego zastoju. Dużo się na ten stan niepomyślny złożyło i dotąd, składa przyczyn, o których w następnym liście mam zamiar coś powiedzieć. *Lambda.*

Mistyka Słowackiego i jej wielbiciele [1]).

(Dokończenie).

Według zapewnienia Elsów i innych pisarzy, którzy podobnie upatrują w najdziwaczniejszych nawet urojeniach poety coś niesłychanie wielkiego i godnego uniesień entuzyastycznych, wywarł Towianizm na Słowackiego wpływ bardzo zbawienny. Dzieła, napisane przez niego w tym okresie, a zwłaszcza »Króla-Ducha« uważają oni za cudowne rewelacye, przyćmiewające wszystko, co dotąd posiadała literatura powszechna. Krytyka jednak godna tej nazwy, trzeźwa, rozumna, nie ulegająca żadnym suggestyom, musi wprawdzie przyznać i przyznaje jak najchętniej, że są i w tych utworach piękności zachwycające, — ale widzi w nich także ogromne braki i błędy, wywołane przez rozkiełzaną wyobraźnię mistyka, który nie chciał i nie umiał już oceniać rozumem wartości swoich pomysłów i wierszy.

Duch Juliusza, panujący w Polsce jako Popiel, jako Mieczysław, jako Bolesław Śmiały — a potem wcielający się znowu w księcia Michała Twerskiego i w innych; — duch Mickiewicza, wcielony w Zoryana, Piasta, św. Stanisława i walczący w tych postaciach ze Słowackim, czy nie jest to po prostu zboczenie, igraszka jakaś mistyczno-fantastyczna? Nie mówiąc już o tem, że dopiero żmudna praca komentatorów odkrywa jakiś sens i związek w tem opowiadaniu [2]), czyż można naprawdę porównać z arcy-

[1]) Inni podają cyfrę daleko mniejszą. Według »Miesięcznika Pasterskiego Płockiego« było w r. z. już tylko 3019 Kozłowitów (por. Nr. 3 Gaz. Kośc. z r. b. str. 28). Dop. red.

[1]) Por. str. 621 i 633 Gaz. K. z r. 1909 i Nr. 1 z r. b. Z powodów od nas niezależnych podajemy dopiero teraz zakończenie tej rozprawki. Red.

[2]) W ostatnich czasach doszedł do wyników ciekawych w tej pracy dr. Juliusz Kleiner (p. »Pamiętnik Literacki«. Rocznik VIII.).

dziełami poezyi i z własnymi płodami Juliusza z lepszych jego czasów takie np. wiersze, jak następujące:

„Zwycięstwo! przeciw duchom jedna dusza
Z wielkiego chóru — w którym dotąd błyska
Opłomieniony miecz Machabeusza,
Z chmur wyrzucony przez złote zjawiska,
Jedna z dusz... którą krew jak anioł rusza,
Wpadła na ciemne leśne uroczyska" itd.

. . . .

„Lecz jeśli blizki król, ja bardziej zblizka
Patrzałem na te straszliwe Anioły,
Z których krew dawna proroków wytryska
Przez dwa otwarte świeżo nożem — doły;
W dołach ogromne niby promieniska
Olatarniły mię — wrzasłem: Popioły!"

. . . .

„Królu żelazny, nie groź nam dwa razy,
Bo tak gotowe opaść z nas i ręce,
Jako te oczy — patrz — dwa krwawe płazy".

. . . .

„Ta czysta
Dusza nie mogła wtedy wiedzieć, Panie,
Że mi na puszczach gdzieś za lat czterysta
Przyjdzie wojować to emigrowanie!
Że i powietrzny ów duch cymbalista
I trójsłoneczny znów Światowid wstanie;
Że ile ciało ma zmysłowych wrogów,
Tyle na tarczę ducha wezmę wrogów".

Czy nie jest tu oczywiste obniżenie się genialnej twórczości poety? Czyż nie jest rzeczą widoczną, że niektóre wyrażenia dziwne i niefortunne znalazły się we zwrotkach przytoczonych tylko gwoli rymowi (co nie zdarzało się dawniej Słowackiemu nigdy), jak np. „wojować emigrowanie" — „duch cymbalista" — „dusza, którą krew jak anioł rusza" — „oczy, krwawe płazy"? W ostatniej zwrotce brakło mu już rymu, więc użył na końcu dwóch wierszy tego samego wyrazu. A takich zwrotek możnaby dużo przytoczyć z ostatniej epoki jego twórczości. Zaiste, nie mamy powodu zazdrościć p. Lutosławskiemu i młodym adeptom jego mistyki wysubtelnionego ich smaku estetycznego, który wyczuwa w wierszach tych piękności cudowne!

Jeszcze daleko gorzej ma się rzecz z doktryną, zawartą w tych pismach Słowackiego. Broniąc jej przed zarzutami racyonalistów i pozytywistów, odmawiają tym jej wielbiciele prawa do wydawania o niej sądów, bo, jak mówią, tylko mistyk może o niej coś do rzeczy powiedzieć. Nam zaś katolikom przypominają, że przecież Kościół zalicza nawet do Świętych niektórych „mistyków", że więc niesłusznie bierzemy za złe Słowackiemu jego poglądy mistyczne. Tak np. pisze jeden ze współpracowników katolickiego „Przeglądu Polskiego" p. A. E. Balicki, oceniając broszurę X. Makłowicza p. n. „Religijność Juliusza Sowackiego" (na str. 83 zeszytu za styczeń r. b.): „czyż pewnych świętych teologów nie nazywamy mistykami"?

Mamy tu znów owo pomieszanie pojęć, o którem pisaliśmy w art. „O najnowszym mistycyzmie polskim" (p. G. K. z r. 1908, str. 539). A przecież jest ogromna różnica pomiędzy t. zw. „mistyką" chrześcijańską, a owym mistycyzmem, który jest wytworem uczucia i wyobraźni i oddala się mniej lub więcej od prawdy.

Przez „mistykę chrześcijańską" rozumiemy pewne wyższe i nadzwyczajne stany i czynności życia nadprzyrodzonego, duchownego. Jest to poznanie i działanie szczególniejszego rodzaju, wynoszące duszę ponad poziom, na którym pozostaje ogół ludzi pobożnych, albo i świątobliwych. W tym stanie udziela Bóg człowiekowi łask i świateł cudownych, nie znanych innym i niedostępnych; — rozum jego ogląda prawdy Boże daleko jaśniej i lepiej serce jego rozpala się pod wpływem tego poznania miłością, a cnoty jego dosięgają miary bohaterskiej. Ciało nawet jego otrzymuje często własności cudowne, odczuwa np. obecność Eucharystyi, widzi i słyszy z wielkiej odległości, unosi się w powietrze, ponad przepaści i fale, obchodzi się długo bez pokarmu, przez całe nawet lata itd. O licznych takich faktach czytamy w żywotach Świętych. Takim sposobem czyni Bóg wybranych swoich zdolnymi do wykonywania wielkich rzeczy dla chwały swojej, dla dobra Kościoła i ludzkości. Całe ich życie i czyny dowodzą prawdziwości nauki Kościoła. Żywa wiara, czystość serca, gorąca miłość ku Bogu i bliźnim, pokora i posłuszeństwo, poddające się zupełnie władzy kościelnej, — wszystkie te cnoty towarzyszą zawsze i muszą towarzyszyć owym stanom cudownym, które obejmujemy ogólnem mianem mistyki chrześcijańskiej.

Całkiem inne objawy i znamiona napotykamy w mistyce fałszywej, niechrześcijańskiej, która nic dobrego i wielkiego nie stwarza, a przeciwstawia się mniej lub więcej stanowczo prawowitej władzy duchownej. Czerpie ona nieraz bardzo obficie ze skarbca prawd, powierzonych Kościołowi, a przecież wyrządza mu szkodę, bo podkopuje jego powagę i przejmuje się duchem sekciarskim. Potrafi ona połączyć najszczytniejsze hasła i nauki z błędami, które najgorsze sprowadzają następstwa.

Tak było i z mistycyzmem Towiańczyków i samego Słowackiego. Mówi on bardzo pięknie i wzniośle o Bogu, o ofierze Chrystusowej, budzi uczucia religijne, ale zarazem powtarza nauki gnostyków i innych heretyków jako objawienia, któremi go Bóg obdarzył, odrzuca powagę Kościoła, przypisując sobie prawo do wskazywania nowych dróg ludzkości. Wyobraził on sobie, przejąwszy się nauką gnostyków [1]), że duch jego „był przed początkiem stworzenia w Słowie" i że był „stwórcą widzialności" („Genezis z Ducha"). W duchu jego była pierwsza trójca, złożona z trzech osób: z Ducha, z Miłości i z Woli. W „Wykładzie nauki" nosi ta „trójca duchów" imiona: Helion, Helois, Tłumacz Słowa. Ta sama trójca nazywa się gdzieindziej u niego inaczej; są to trzy pierwiastki świata widzialnego: duch światła, duch wody i duch ognia (Lucyfer). Wszystkim trzem wspólna jest jedna substancya duchowa. Dalej godzi Słowacki po swojemu teoryę metempsychozy z nauką Chrystusową. Mówi on o dwóch równorzędnych ewolucyach: anioła słonecznego i ziemskiego, Heliona i Lucyfera; pierwszy należy usunięciem tego lochu nałogów oświadczyć. Przypuszczam

[1]) Por. rozprawę Stan. Schneider'a p. n. »Słowacki jako gnostyk« w »Pamiętniku Literackim« (Rocznik VIII. z r. 1909, str. 46—55).

do duchów odkupionych, drugi do **pokutujących** i **szukających odkupienia**. Lucyfer przebył w rozwoju swoim pięć żywotów: był polipem, wrzosem, królestwem węży, pierwszym jaszczurem lub smokiem ognistym, poczem wcielił się w inne twory nieokreślone. Później stworzył on jako Helion: drzewa, pszczoły i ptaki itd. — Jeden duch żyje według poety w kamieniu, w roślinie, zwierzęciu i człowieku. Wybujały więc Słowackiego indywidualizm łączy się w szczególniejszy sposób z panteizmem. Nauka ta ma nam „rozwidniać tajemnice" bytu i przemieniać człowieka „z niewolnika instynktów w wolną i rozumną istotę, — w Syna Bożego".

„Niestety trzeba powtórzyć o tym filozoficznym poglądzie Słowackiego na „wiedzę nową", oraz „wiedzę prawdziwą", co powiedziano o gnostyckim systemie, że nie był ani czystą religią, ani czystą nauką, że tego rodzaju związek między religią a wiedzą burzy do gruntu jedną i drugą" [1]).

X. P.

Koncesye szynkarskie.

Pomimo słów Namiestnika, że „w sprawie udzielania koncesyi szynkarskich ani filosemityzm ani antisemityzm nie będzie odgrywał najmniejszej roli" — niepodobna jednak oprzeć się obawie, że koncesye dostaną się przedewszystkiem w ręce **żydów**.

Optymiści oczekiwali 1-go stycznia 1911 r. jako początku nowej ery w walce z pijaństwem i jako wyzwolenia biednego kraju naszego od żydowskich szynkarzy, lecz wobec faktów najświeższych najprawdopodobniej w stanie posiadania żydowstwa na polu szynkarstwa mało co się zmieni.

Być może zresztą, że w zachodniej części kraju zabiegi chrześcijan o uzyskanie koncesyi szynkarskich większy odniosą skutek, lecz tu na wschodzie, gdzie żydowstwo wskutek nieszczęsnej walki bratnich narodów stało się języczkiem u wagi w kwestyach politycznych, o usunięciu żyda- karczmarza trudno nawet marzyć.

Przecież już Zarząd główny Kółek rolniczych najwyraźniej zakazał tym Kółkom ubiegać się o koncesye szynkarskie, chociaż — mówiąc nawiasem — Kółko, dobrze prowadzone a zostające pod stałym wpływem miejscowego duszpasterza, wcale nie budzi obawy rozpajania ludu. Niedawno zaś usłyszeliśmy z ust samego Namiestnika, że gminy jako takie absolutnie nie dostaną koncesyi szynkarskich.

Wobec tego prosta konkluzya, że wyszynki dostaną się tylko w ręce prywatne — jeżeli gmina nie uchwali, że wcale nie chce karczmy.

Jednakże śmiem twierdzić, że pomimo wyraźnego oświadczenia Namiestnika, że władza liczyć się będzie z żądaniem tych gmin, które oświadczą się przeciw szynkowi — uchwał rad gminnych, wyrzekających się zupełnie karczmy, przy znanym u nas trybie rzeczy, będzie chyba tylko bardzo, bardzo niewiele. Żydzi bowiem rozwinęli już od szeregu tygodni gorączkową agitacyę, aby gminom nawet możliwość takiej uchwały przez myśl nie przeszła. Teraz znów wmawiają w chłopów, że „gmina, jak się uprze, to nawet pomimo słów Namiestnika koncesyę dostać musi — a choćby nawet najgorzej poszło, to przecież z szynków znaczne dochody zapewne dostaną się gminie, bo od niej przecież w pierwszym rzędzie zawisło, komu koncesya ma być udzielona". Szczególnie starają się agitatorzy w lud wmówić to, że rady gminne powinny jak najwięcej koncesyi szynkarskich dla swej wsi żądać, albowiem w takim wypadku gminy przynajmniej choć jedną koncesyę dla siebie dostaną. Oprócz tego słychać ze strony **ruskiej** i takie głosy: „Panowie i księża to zrobili, że gmina koncesyi nie dostała, bo nie chcą, by chłopom lepiej się działo, — a więc im na złość żądać jak najwięcej koncesyi szynkarskich!".

Wobec tych bałamuctw, dla których lud nasz niestety tak bardzo jeszcze jest przystępny, wobec otwartej dążności żydów i ich popleczników — nie mamy nadziei, że gminy same sobie zostawione oświadczą się przeciw karczmom.

Tymczasem niektóre starostwa dają gminom na odpowiedź: „czy chcą karczmy czy nie" tylko **trzy dni** czasu — tak jakby im na tem zależało, by w pospiechu rady gminne poszły za głosem przewrotnych agitatorów.

Po miastach zaś, gdzie przecież żydowstwo zasiada nawet na fotelach burmistrzów i często znaczną ma przewagę w radzie miejskiej, nie tylko, że uchwalą zapewne pełną liczbę szynków, dozwoloną przez nową ustawę, lecz prawdopodobnie pójdą za przykładem **Żółkwi** i wystąpią nawet z petycyami o zachowanie dotychczasowej liczby karczem i wyszynków, by nie „**pozbawiać chleba licznych rodzin szynkarskich**" t. j. żydowskich.

Gdy jednak gminy raz już uchwalą potrzebę jednego lub więcej wyszynków we wsi, wtenczas nie ulega już wątpliwości, że koncesye prawie wyłącznie dostaną się w ręce żydowskie. Po usunięciu bowiem Kółek rolniczych i gmin od koncesyi szynkarskich po wsiach zwłaszcza bardzo mało znajdzie się takich chrześcijan, którzyby się ze skutkiem mogli ubiegać o koncesyę.

Staraniom ich stanie zapewne na przeszkodzie prywata i zazdrość samych chłopów, oraz łapówki, dawane przez żydów ubiegających się o koncesyę. Oprócz tego wielką przeszkodą będzie i opinia stowarzyszeń szynkarskich, potrzebna koniecznie do uzyskania koncesyi oprócz opinii rady gminnej.

Bo choćby nawet prośby chrześcijan o koncesye na wyszynk poparte były jak najprzychylniejszą opinią gminy, to towarzystwa szynkarskie przedewszystkiem popierać będą dawnych szynkarzy zawodowych.

I skończy się zapewne na tem, że dotychczasowi szynkarze pomimo wszystkich projektów Sejmu etc. nadal zatruwać będą lud nasz zupełnie swobodnie, bo któż będzie na żyda szynkarza zbawienny wpływ wywierał?

Przeto obowiązkiem każdego kapłana jest użyć całego wpływu swego, aby nakłonić rady gminne do powzięcia uchwał, żądających zupełnego usunięcia ze wsi karczmy — a nawet jeśli gminy, ubiegające się same o koncesyę szynkarską, oświadczyły się już za karczmą, to przecież wobec tego, że nie będą mogły uzyskać tej koncesyi, mogą się one teraz dodatkowo za zupełnem

---

[1]) Schneider l. c. str. 55.

wprawdzie, że akcya taka duchowieństwa może komuś nie będzie na rękę i że pomimo uchwały gminy, wyrzekającej się karczmy, żyd dalej szynkować będzie — ale musimy robić, co możemy, żeby położyć tamę pijaństwu i demoralizacyi naszego ludu.

X. N. Sz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Odczyty we Lwowie. Z inicyatywy Tow. imienia Piotra Skargi odbędą się w sali ratuszowej we Lwowie cztery odczyty treści religijno-filozoficznej: J. E. X. Arcyb. Teodorowicz będzie mówił 1-go marca (o godz. 6-ej) o „duszy współczesnej i prądach religijnych", X. Dr. Wais „o pochodzeniu człowieka", Dr. Halban o „religii i prawie", Dr. Rubcyński o „optymizmie." Biletów można dostać w lokalu Towarzystwa (3 maja l. 4). Nie wątpimy, że odczyty te licznych ściągną słuchaczy.

Bursa św. Wojciecha we Lwowie. Przed trzema laty z inicyatywy i staraniem X. kanonika dr. Ślósarza powstało Towarzystwo mające na celu stworzenie bursy dla ubogiej młodzieży szkół średnich pod nazwą Towarzystwa bursy św. Wojciecha. Dzięki energicznej akcyi, której duszą był X. Ślósarz, zdołano w krótkim czasie uzyskać fundusze, pozwalające na kupno za kwotę 25 000 kor. kościółka św. Wojciecha i zabudowań pomisyonarskich, w których mieściły się magazyny wojskowe. Kościółek i budynek przylegający odrestaurowano z początkiem roku szkolnego 1907-8. 20 ubogich uczniów znalazło umieszczenie w nowej bursie. Po trzech latach istnienia Towarzystwo, prowadzone wzorowo, pomimo znacznych wydatków na urządzenie wewnętrzne kościółka i bursy posiada już kapitał żelazny złożony na książeczkach Gal. Kasy Oszczędności w kwocie 16 550 kor. 11 gr. a oprócz tego realność, której wartość znacznie się podniosła.

Liczba członków protektorów doszła do 18, członków zwyczajnych do 69, wspierających do 249. Dochody w roku ubiegłym wynosiły 14.464 kor. 83 gr., wydatki 9.791 kor. 1 gr., rok administracyjny zamknięto więc nadwyżką kasową w kwocie 4.673 kor. 82 gr.

Dnia 18. b. m odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa pod przewodnictwem radcy rządu p. Józefa Sękowskiego.

Przedłożone sprawozdanie zgromadzenie przyjęło jednomyślnie do wiadomości, przeznaczając z nadwyżki kasowej 4.000 kor. do funduszu żelaznego, a 673 kor. przenosząc na rachunek roku bieżącego.

Przy wyborach uzupełniających weszli do wydziału (ponownie) X. dr. Alexander Pechnik i p. Michał Kotowicz, do komisyi szkontrującej zaś pp. Jan Sienkiewicz i Michał Mrazek. Skład wydziału jest następujący: prezes X. Prałat Adam Sapieha, zastępca prezesa radca rządu p. Józef Sękowski, rektor X. kanonik dr. Jan Slósarz, członkowie wydziału: pp. radca rządu Wojciech Biesiadzki, Michał Kotowicz, Marcin Müller, X. Alexander Pechnik, radca Michał Służewski. Dyrektorem bursy jest X. dr. Antoni Ratuszny, prefektem p. Jan Piotrowski.

Dodajemy, że bursa ta może spodziewać się pomocy od całego Duchowieństwa naszego tem bardziej, że ona zawdzięcza powstanie i byt swój przeważnie zabiegom i ofiarności księży i że wogóle brak nam dostatecznej liczby burs polskich, a zwłaszcza we Lwowie, gdzie Rusini mają bursy liczące po 250 i 300 wychowanków.

N.

Zabawy wielkopostne we Lwowie. W tej sprawie otrzymujemy list następujący:

Każda gazeta, któraby od czasu do czasu bez ogródek a dosadnie napiętnowała zabawy karnawałowe, spełniłaby iście katolicki obowiązek i zasługiwałaby na wielkie uznanie i szczerą podziękę. Bo czyż te rozmaitego rodzaju i tak liczne w czasie karnawału ze lśniącym przepychem i nadmiernymi wydatkami urządzane u nas bale, reduty, nie zasługują na skarcenie? Czyż to żyjemy w tak wesołych i szczęśliwych czasach, byśmy aż zbytkowali i żadnych nie znali granic w naszych zabawach?

I gdyby to się bawiono i tańczono tylko w czasie karnawału lub w innym przez przykazania kościelne dozwolonym czasie — możnaby jeszcze być wyrozumiałym, zwłaszcza, że te kosztowne bale i reduty urządza się zwykle na jakiś cel dobroczynny. Tańcząca to wprawdzie i masońska dobroczynność, ale od biedy może być tolerowaną, jeżeli nie przekracza pewnych granic. Lecz smutno, bardzo smutno robi się w sercu, gdy podobne zabawy urządza się w naszym „polskim Lwowie" w czasie zakazanym — w czasie wielkiego postu i to zaraz w pierwszym tygodniu popielcowym a nadto w dniu sobotnim.

Oto w gazecie, trzymającej się w ogólności zasad katolickich, odczytuję opis takiej zabawy, którą we Lwowie rozpoczęto „sezon postny" (sic), a urządzonej z inicyatywy i pod protektoratem hrabiny P. w dniu sobotnim.

Około 300 osób wypełniło salony kasyna narodowego; przybyli na tę zabawę i ci, którzy w zabawach karnawałowych „z powodu żałoby" lub innych przyczyn udziału brać nie mogli. Program zabawy: muzyka, śpiew, deklamacya, przedstawienie amatorskie i... tańce. Czytam bowiem wyraźnie, że panna O z hr. G. w stylowych strojach Louis XIV. odtańczyli „z ogromnym wdziękiem" menueta; potem panna B. produkowała nową sztukę choreograficzną; inna znowu panna w szatach greckich tańczyła marsza a potem walce, inny pan P. deklamował, śpiewał, tańczył i t. p. Cały wieczór uczynił na gościach „najprzyjemniejsze wrażenie"; mnie jednak opis tej zabawy przejął smutkiem głębokim i spowodował do napisania tych kilku słów, chociaż nie mam nadziei, że one jakiś odniosą skutek.

X. Zakrzewski
proboszcz w Tokach.

Przy tej sposobności przypominamy także czcig. Czytelnikom huczne zabawy, które co roku urządza się u nas w dzień św. Józefa! *Red.*.

Z Krakowa. Reforma wychowania. Aktualna sprawa reformy wychowania młodzieży była w ostatnich dniach tematem kilkugodzinnych obrad komisyi pedagogicznej krakowskiej sekcyi krajowego komitetu dla spraw ochrony dzieci. Zebraniu niezwykle licznemu przewodniczył dyrektor gimnazyum V. radca Józef Winkowski.

Obszerny referat wypowiedział dyrektor gimnazyum IV. radca Roman Zawiliński. Opieka nad ubogą młodzieżą szkolną — rozpoczął referent — może być moralna i materyalna. Jedna i druga jest w tutejszych szkołach wcale wydatna, lecz trwa zaledwie przez 5 godzin dziennie; 19 godzin uczeń pozostaje nieraz bez opieki. Istnieje Towarzystwo opieki nad ubogą młodzieżą, które ma za zadanie roztaczać pieczę nad uczniami poza godzinami szkolnemi, wspiera materyalnie, odwiedza ich mieszkania, kontroluje i chroni od złego. Pracy tej stoją jednak na przeszkodzie obecne niezdrowe prądy i rozkiełzana pajdokracya. Utrudnia ją także sama publiczność, nie dbająca o moralne zachowanie się uczniów poza szkołą. To też młodzież dojrzewa przedwcześnie, czytając nieodpowiednie książki, uczęszczając do szynków i t. p. Młode egzystencye, zanim się rozwiną, już są zwichnięte złem wychowaniem, często upadłe moralnie, niezdolne do pracy. Następnie prelegent szeregiem przykładów, zaczerpniętych z doświadczenia, stwierdza, że obecny system wychowania znacznej części młodzieży jest zły, zgubny, a ujemne

skutki jego są już widoczne i wzbudzające trwogę o przyszłość społeczeństwa.

Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusya. Dr. Stanisław Poźniak radzi wychowywanie ubogiej młodzieży w internatach. Internaty mogą zapewnić nawet przy skromnych środkach uczniom hygieniczne mieszkanie, odpowiedni wikt, opiekę lekarską i daleko intenzywniejszą pieczę moralną. Tanie prywatne mieszkania ubogich uczniów nie odpowiadają celowi i są raczej rozsadnikiem niemoralności wśród młodzieży. Mowca żąda energicznego zwalczania pornografii i alkoholizmu wśród młodzieży.

X. katech. Dr. Franciszek Gołba wykazuje korzyści, płynące z internatu, gdzie młodzież, wolna od złych wpływów zewnętrznych, poza nauką może oddać się uprawie roślin, zajęciom gospodarskim, wspólnym zabawom, co chroni od próżniactwa i od jego skutków.

X. katech. Dr. Adam Podwin widzi przyczyny złego także w miękkiem wychowaniu, które rozwija złe popędy w młodzieży i w pobłażliwości rodziców. Drugiem złem jest brak karności, która wyradza samowolę, dalej niezdrowa tolerancya społeczeństwa. Inaczej jest w krajach pod względem moralnym zdrowszych, gdzie młodzież jest pod ustawiczną kontrolą społeczeństwa dbającego o jej rozwój. Mowca uważa za skuteczny środek wydanie przepisów policyjnych, któreby tamowały zbyt wielką swobodę gospodarzy lokalów publicznych w przyjmowaniu młodych gości.

X. katech. Jeż zauważa, że część winy ponoszą niektórzy profesorowie, uchylający się od opieki nad młodzieżą poza godzinami szkolnemi.

Prof. Dr. Jan Jakóbiec podnosi, że jedną z przyczyn złego jest nieprzestrzeganie przepisów szkolnych a następnie nieodpowiedni system szkolny. Pod tym względem wzorem do naśladowania jest system szkolny komisyi edukacyjnej. Nadto winne są władze policyjne i administracyjne, które tolerują niemoralne zachowanie się młodzieży. Mowca radzi propagowanie wśród młodzieży zamiłowania do sportu, który jest jednym z najdzielniejszych czynników pedagogicznych.

Po dalszych przemówieniach dyrektor Winkowski, reasumując obrady, ogłosił, że Towarzystwo opieki nad ubogą młodzieżą szkolną postanowiło zwołać w sprawie reformy wychowania ogólny wiec rodziców z końcem kwietnia b. r.

Z Lutowisk donoszą nam: Jak ciężkie bywają warunki pracy parafialnej w Galicyi, o tem można się i tu u nas przekonać. Do ekspozytury w Lutowiskach należy między innemi miejscowość, zwana Łokieć, oddalona od Lutowisk o 3 mile drogi bardzo niewygodnej. W miejscowości tej jest tartak, w którym pracuje kilkudziesięciu robotników Polaków. Chcąc dla nich Mszę św. odprawić, wysłuchać zgłaszających się do spowiedzi i wygłosić słowo Boże, musi X. ekspozyt wyjeżdżać już o trzeciej zrana z domu, aby tam zdążyć na 8-mą i być z powrotem przed 12-tą w Lutowiskach, gdzie celebruje i sumę. Nadto niema w Łokciu kaplicy, więc nabożeństwo odbywa się w lesie, na wolnem powietrzu, wśród dotkliwego nieraz zimna. Tartak należy do żyda węgierskiego, który obiecał wprawdzie dać deski na budowę kaplicy, ale tego nie zrobił [1]).

W samych Lutowiskach myślą już przystąpić z wiosną do budowy kościoła, na którą powiodło się X. ekspozytowi Hucińskiemu zebrać dotąd 38.000 koron. Suma ta jednak nie wystarczy. Polecamy gorąco kościół ten ofiarności szan. Czytelników. Księża mogę przyczynić się do budowy także przez przyjęcie pewnej ilości intencyi mszalnych do odprawienia. X. kanonik Dr. Kochowski w Przemyślu przyjął już na ten cel 30 intencyi, X. Gardziel z Hoczwi 4 int.

[1]) Wprawdzie czytamy w schematyzmie dyec. przem. z r. 1909 (tegorocznego jeszcze nie dostaliśmy): »In pagis Łokieć et Czarna adsunt capellae maiores«, ale jeden z całkiem wiarogodnych Czytelników naszych, który bywa w Łokciu, zapewnia nas, że obecnie niema tam już kaplicy; — zapewne więc powtarza schematyzm tę mylną wiadomość na podstawie relacyi z lat dawnych. Dop. red.

Z dyecezyi mohilewskiej donoszą nam: Żeby utrudniać prawosławnym powrót do Kościoła katolickiego, zaprowadzono u nas taki porządek: Kto chce przyjąć wiarę katolicką, musi podać do gubernatora „zajawlenie“ a ten natychmiast odsyła je do popa, który przychodzi do zgłaszającego się i dogaduje mu, żeby odstąpił od swego zamiaru. Nie przychodzi tylko do osób wykształconych i znających dobrze prawosławie, bo wie, że wszelkie jego wymysły nic u takich osób nie wskórają. Tymi dniami u nas jeden gospodarz z żoną i sześciorgiem dzieci zgłosił swoje przejście na katolicyzm. Pop przyjechał ze swym dyakiem i strażnikiem, ale musiał odjechać z wielkim gniewem i rozżaleniem. Popi muszą bezzwłocznie zdawać sprawę z wyniku swych usiłowań gubernatorowi, a ten uwiadamia o tem naszego biskupa. Wszystko to nie ciągnie się dłużej jak jeden miesiąc.

Porównanie stosunków austryackich z pruskimi. P. M. Danzer ogłasza na powyższy temat w »Vaterland« Nr. 45, 1910 nadzwyczaj ciekawe uwagi treści następującej:

»Austrya jest, jak ogólnie wiadomo, klerykalna. Niebo jest zasłonione habitami, »czarność« jest silnym tuzem, a gorliwe klepanie różańca zapewnia nadzieję prędkiego posuwania się w życiu publicznem. Jezuici mają głos decydujący, a rządzą nami z konfesyonałów«.

Tak wygląda kwintesencya tej mądrości, jaką »Neue Freie Presse« dwa razy dziennie raczy swoich czytelników i to też główną jest treścią mów i pism wpływowych wolnomyślnych radców dworu w rodzaju br. Hocka.

Rzecz oczywista, że stawianie takich ogólnikowych twierdzeń jest o tyle rzeczą łatwą, o ile ich zbijanie jest rzeczą trudną. W każdym razie można atoli przytoczyć szereg faktów, które podają w wątpliwość słuszność powyższych twierdzeń żydowskich.

Nie chcę być złośliwym i powoływać się choć na ten fakt, że w »klerykalnej« Austryi mogli awansować aż tak wysoko w urzędzie, bo do stanowisk radców dworu, panowie takiego pokroju, jak pp. Hock i Burckhard.

Wolę raczej przytoczyć kilka przykładów z życia wojska w Niemczech i porównać odnośne stosunki w Austryi. Niemcy są przecież krajem wolnomyślnego, racyonalistycznego protestantyzmu, a »klerykali« muszą tam zjadać gorzki chleb opozycyonistów. Jeżeli zaś w Austryi komu robi się za ciemno w oczach, to ucieka do — Niemiec«.

Tu przytacza rozporządzenie byłego ministra wojny Einem'a, który rozkazem swym nr. 831/5 1909 L. I. z dnia 17. czerwca nakazuje trzymać komendom wojskowym następujące pisma:

I.

Według najwyższego rozkazu ma trzymać:

a) każda kompania, szwadron i baterya

1) po jednym egzemplarzu »Soldatenfreund«, Berlin;

2) po cztery egzemplarze gazetki: »Nach dem Dienst«, nakładem chrześcijańskiego związku gazet, Berlin;

3) po pięć egzemplarzy »Parole«, niemiecka wojskowa gazeta, Berlin;

4) dostateczną ilość egzemplarzy »Sonntagsblatter« dla załogi ewangelickiej, względnie katolickiej; dla pierwszej z nakładu chrześcijańskiego związku gazet, dla drugiej z nakładu »Germania«, Berlin.

b) Każda komenda powiatowa:

1) po egzemplarzu »Soldatenfreund«,
2) » » »Nach dem Dienst«,
3) » » »Parole«.

II.

Oprócz powyższych czasopism nakazanych do czytania są polecone następujące gazety:

a) »Unteroffiziers-Zeitung«, Berlin;
b) »Zivilversorgung« z wesołym dodatkiem »Deutsche Treue«, Berlin;
c) »Der Militaranwarter«, Berlin,
d) »Kriegstechnische Zeitung«, Berlin,
e) »Allgemeine Zeitung«, Monachium,
f) »Allzeit bereit«, Wrocław,
g) »Die Grenzboten«, Lipsk,
h) »Deutscher Soldatenhort«, Berlin.

Gazetki wymienione pod I. wszystkie i pod h z II. działu są wyłącznie treści religijnej.

Dalej na urzędowej podstawie przytacza autor, że wojskowi duchowni odnośnych wyznań mają obowiązek urządzać dla podoficerów od czasu do czasu familijne wieczory, celem pielęgnowania uczuć religijnych i ojczystych. Oprócz tego mają zalecone urządzać t. z. wieczory koszarowe dla celów też religijnych.

Przedstawiwszy tę troskliwość rządu pruskiego o wychowanie religijne żołnierzy pruskich, nawiązuje do Austryi:

»Nie trzeba mówić, że »w czarnej jezuickiej Austryi« pod tym względem jest istotny »postęp«.

»Nasza cała troskliwość o lekturę dla załóg polega na tem, że się śledzi pisemka o treści socyalistycznej lub anarchistycznej. Podczas gdy w Niemczech przeszło tuzin religijnych i patryotycznych pisemek poleca się urzędownie, u nas ani nie wspomną o podobnem pisemku, choćby z tego powodu, że go tu u nas wcale niema. Uderzyć musi dalej ta okoliczność, że w protestanckich Niemczech starają się o dobrą lekturę nawet dla żołnierzy katolickich i to za pieniadze rządowe, a u nas w »klerykalnej Austryi« niema wogóle takiego wyznaniowego pisemka.

Jeszcze bardziej uderzyć musi jeden szczegół ważny. »W klerykalnej Austryi« istnieje obowiązek, by załogę prowadzić raz w miesiącu na nabożeństwo, do którego duchowni serdecznemi przemowami mają żołnierzy zachęcać, jak to poleca X. Bjelik w swej książce: »Handbuch fur die Militurgeistlichkeit« str. 158.

W Niemczech natomiast jest obowiązkowe co niedzielę nabożeństwo dla wojska tak protestanckiego, jak i katolickiego wyznania, a jak się rzekło wyżej, oprócz tego duchowni mają obowiązek lub polecenie urządzać wieczory koszarowe, rodzinne i t. p. religijne zebrania.

Uwagi te tak kończy:

»Przez te zestawienia chciałem tylko wolnomyślnym krzykaczom troszkę zamknąć usta. A jeśli i nadal ci panowie bezwstydnie będą krzyczeć o zagrożonej wolności, to można im wówczas zagrozić, że sobie one Prusy, ktore są ciągle ideałem wszelkich odstępców od Rzymu, weźmiemy za gruntowny przykład«.

Sztuczki niemieckie.

W „Dzienniku Bydgoskim" jeden z poważnych kapłanów w dyecezyi chełmińskiej, podaje ciekawe fakty o sposobie wprowadzania kazań niemieckich w Prusiech Zachodnich:

W dyecezyi chełmińskiej — pisze ów kapłan, — wskutek nakazu z góry donoszą co rok nauczyciele landratom o postępach niemczyzny po parafiach. Jeden z nich na Kaszubach, który zarazem był organistą, by mógł się lepiej polecić zwierzchności, wpadł na myśl bardzo chytrą. Ułożył prośbę do władzy duchownej o niemieckie kazania co drugą niedzielę, a zebrał aż kilkadziesiąt podpisów w parafii na wskróś polskiej. Petycyę odesłano na ręce miejscowego proboszcza, żeby wypowiedział swoje zdanie. Szczęściem, proboszczem był wzorowy kapłan i Polak. Zwołał więc do siebie podpisanych, pytając: „Czy wy rzeczywiście niemieckich kazań pragniecie? — Ci zdziwieni odpowiadają: „Co to? Ani się nam śni". Okazało się, że podpisani, jak to często niestety bywa, nie wiedzieli ani nie czytali, co podpisali, ponieważ zbierający podpisy twierdził, iż mu chodzi o ich podpisy i poparcie u władzy w pewnej ważnej sprawie. Czcigodny X. prob. w T. poszedł później na dwa miesiące do więzienia w Gdańsku „za lekceważące wyrażenie się na kazalnicy o urzędnikach". Świadkiem był ów organista i nauczyciel.

Bohaterstwo dwóch księży katolickich.

Teraz, kiedy Sekwana, narobiwszy szkód bez liku Paryżowi i okolicy, cofnęła się do swego dawnego łoża, wychodzą na jaw rozmaite szczegóły z czasu powodzi. I tak dowiedział się świat między innemi o bohaterskim czynie dwóch księży francuskich.

Miejscowość Bry sur-Marne została zupełnie zalana wodą, tak, że wszyscy musieli spiesznie uciekać z mieszkań. Tylko jedna rodzina, składająca się z ojca, matki i ośmiorga dzieci, nie mogła wcześnie ujść przed falami, musiała więc w ostatniej chwili szukać schronienia na pobliżkiem drzewie. Tam siedzieli wszyscy, smagani zimnym deszczem, o chłodzie i głodzie. Głośno zaczęli wołać o pomoc, lecz głos ich gubił się w szumie fal powodzi. Wreszcie ich zobaczono. Ale kto miał im spieszyć z pomocą? Wszyscy dzielni marynarze, którzy przyjechali od morza i z wielką odwagą podczas ostatnich dni niezmordowanie pracowali, leżeli znużeni i senni. W tem odważył się miejscowy proboszcz zanieść biedakom pomoc. Dla swego planu zjednał sobie swego wikarego i jednego wieśniaka.

Odważnie odbili kołyszącą się łódką od brzegu i popłynęli wartko wśród fal ku nieszczęśliwym, trzymającym się kurczowo gałęzi drzewa. Z trudem niemałym udało się wreszcie dziarskim żeglarzom dostać do drzewa, zabrać do barki całą rodzinę i wśród okrzyków zebranej ludności wysadzić ich na ziemię stałą. *N.*

Odpowiedź p. Franciszkowi Bujakowi

autorowi „Galicyi".

P. Franciszek Bujak pozwolił sobie w swem dziele na rozmaite wycieczki przeciw duchowieństwu katolickiemu wogóle a w szczególności przeciwko duchowieństwu dyec. tarnowskiej [1]).

Nie wiedzieć, na jakiej podstawie chce on się bawić w mentora i reformatora księży i seminaryów?

Nie myślę tu polemizować ze wszystkiemi jego twierdzeniami, chcę tylko odeprzeć obelgę, jaką rzucił w twarz duchowieństwu dyec. tarnowskiej, nazywając je »brutalnem i najmniej kulturalnem«. Zapytuję się, na jakiej podstawie śmiał to p. Bujak uczynić? Dowodu żadnego na swe zarzuty nie dał, a quod gratis asseritur, gratis negatur. Zarzut jego zwraca się przeciw niemu samemu.

P. Bujak pochodzi z dyec. tarnowskiej i w niej skończył gimnazyum. Ma on w tej dyecezyi kilku księży kolegów, a nadto zna wielu innych księży, którzy byli, o rok wyżej lub niżej od niego w gimnazyum. Wszyscy ci koledzy, z których jednym jest piszący ten artykuł, odnosili się tak w gimnazyum jak i później do p. Bujaka bardzo życzliwie. Jeden z kolegów dawał mu ślub; drugi był jego osobistym przyjacielem przez całe gimnazyum, a nawet jeszcze jako kapłan. Wiadomo p. Bujakowi, że wielu ze znanych mu księży

[1]) Fr. Bujak »Galicya« Tom I. (Lwów-Warszawa 1908) str. 146—147: »Najmniej kulturalne i najmniej ludowi oddane jest duchowieństwo dyec. tarnowskiej, na co już sama jego brutalność w walce ze stronnictwem ludowem wskazuje, choć i tutaj z pomiędzy młodszych zaznacza się kilka dzielnych jednostek, chętnych do pracy, ze starszych zaś wymienić należy X. Siemieńskiego ze Szynwałdu«.

W innem zaś miejscu czytamy:

»Wogóle duchowieństwo ruskie więcej pracuje dla ludu niż polskie« (str. 146).

Na str. 141 występuje jako stanowczy przeciwnik »klerykalizmu«, ale wyraża życzenie, żeby duchowieństwo pracowało dla ludu na polu gospodarczem. Jako wzór sławia nam działalność X. Anton. Tyczyńskiego w Albigowej (str. 141—146), dodając, że podobnych mu księży jest niestety w Galicyi bardzo niewielu (str. 146).

dyec. tarnowskiej, należało do bardzo zdolnych uczniów i pokończyło gimnazyum chlubnie. Żaden też z księży, z którymi p. Bujak miał styczność, a którzy piszącemu są znani, nie dał autorowi »Galicyi« powodu do wydania owego wyroku o »brutalności i niekulturalności duchowieństwa dyec. tarnowskiej«. Czy później p. Bujak nie doznał od jakiego księdza naszej dyecezyi jakiej przykrości, nie wiem. Ale gdyby nawet jakiej doznał, nie byłoby to nic dziwnego, bo jako akademik należał do zaciętych socyalistów, którzy wogóle są znani z brutalności i niekulturalności. Jeżeli gdzie podburzał lud na wakacyach, mogły się mu przydarzyć nieprzyjemności z duszpasterzami. Przypuszczenie to moje; bo o ile wiem, nie miał p. Bujak większych zatargów z księżmi i jakkolwiek nigdy nie był życzliwym duchowieństwu, nie skarżył się, ani nie wytykał kolegom duchownym takich zdarzeń. Podstawy więc do rzucania się na księży dyec. tarn. p. Bujak nie ma żadnej. Gdyby był sam człowiekiem »kulturalnym«, to już przez sam wzgląd na swych kolegów księży z dyec. tarn., przez wzgląd na ich życzliwość dla siebie, nie byłby tego uczynił. Prawda, że »amicus Plato, sed magis amica veritas«, ale czy tu chodzi o prawdę, o fakta dowiedzione, o podstawę realną? Czemu p. Bujak nie daje dowodów na swe obelżywe twierdzenia?

P. Bujak występował zawsze w dyspulach z nami jako przeciwnik Kościoła i duchowieństwa. Także w pismach swoich, kiedy mówił o księżach w ogólności, zawsze wyrażał się o nich uszczypliwie. Tak np. w pracy swej p. t. »Maszkiewice«[1]) działalności Kościoła we wsi omawianej poświęcił zaledwie nie całe półtorej stronicy, przytaczając, ile ksiądz bierze za śluby, chrzty, pogrzeby, ile ma biedny wikary dochodu z petyty. Przyznaje wprawdzie trochę zasługi także Kościołowi w dziedzinie pracy kulturalnej w owej miejscowości, ale i tego żal mu przyznać bez zastrzeżeń, bo dodaje, że niewiadomo tylko, ile jej samej (t. j. działalności pasterskiej), »jej bezpośredniemu wpływowi przypisać należy, a ile innym pomyślnym wpływom i warunkom świeckiej natury« (str. 103).

Główny jednak powód, dlaczego p. B. tak piętnuje duchowieństwo dyec. tarn., leży w tem, że szczególniej w tej dyecezyi musiało duchowieństwo, z biskupem na czele, ostro wystąpić przeciw tak zwanemu antyreligijnemu ludowizmowi, który tu miał swe gniazdo, tu się wylągł i tu najwięcej spustoszenia czynił. Ta energia księży tarn. dyec., która naturalnym biegiem rzeczy musiała czasem objawić się w sposób surowszy, gdyż inaczej byłaby bezskuteczną wobec małej jeszcze kultury u naszego ludu (i wobec zaniku nawet tej odrobiny kultury u warchołów wiejskich i miejskich), bolała wszystkich, którzyby chcieli widzieć powagę księży w oczach ludu złamaną.

Ale przypuściwszy nawet, że któryś z księży w zapale walki tej wyraził się może nie dosyć oględnie i delikatnie, coby p. B. powiedział, gdyby ktoś, poznawszy np. jakiegoś profesora uniwersytetu w Krakowie, któryby okazał się mniej dobrze wychowanym a zatem mniej kulturalnym (bo może i to być, gdyż kultura i delikatność nie zawsze idą w parze z wiedzą fachową) — nazwał wszystkich profesorów tamtejszej wszechnicy »brutalnymi i niekulturalnymi«? Potępianie ogółu za błędy jednostek chyba nie jest dowodem kultury.

Gdyby p. B. był bezstronnym i gdyby więcej obcował z duchowieństwem dyec. tarn., z pewnością miałby całkiem inne zdanie o niem. Oto niedawno np. był u podpisanego jeden z konserwatorów, człowiek bardzo wykształcony, zajmujący wysokie stanowisko. O dyec. tarn. wyraził się, że „nie ubliżając innym dyecezyom, zalicza księży dyec. tarn. do bardzo dobrze wychowanych". »Mało w której dyec. — mówił — tyle księża odbyli podróży, tyle znają się na sztuce kościelnej, jak u was, choć w dyec. tarn. trudniejsze są w tym względzie warunki, gdyż przeważnie macie parafie wiejskie, dwory żydowskie, miast i miasteczek mało a beneficya nieszczególne i daleko od świata«.

Zdanie owej poważnej osoby, która wyraźnie się zastrzegła, że nie mówi tego z kurtoazyi, tylko z przekonania, nie jest odosobnione w gronie osób świeckich, bezstronnych, znających lepiej od p. Bujaka księży dyec. tarnowskiej. *X. kolega z dyec tarn.*

[1]) Maszkiewice. Wieś pow. brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne, napisał Fr. Bujak. 1901. Kraków. Nakładem Akad. Umiej.

O podręczniku etyki X. Dr. Szczeklika słów kilka.

Na ostatnim zjeździe katechetów we Lwowie wygłosił przedwcześnie zmarły X. Dr. Szczeklik swoje poglądy na nauczanie etyki w szkole średniej. Zaznaczył mianowicie, że i nauczanie samo i podręcznik, na którem ma się ono opierać, powinny liczyć się w dzisiejszych czasach więcej niż kiedykolwiek: 1) z logiką, 2) z psychologią, 3) z prądami nurtującymi wśród współczesnych pokoleń. — Zdaniu powyższemu tylko przyklasnąć można i tak też auditorium ówczesne wywody X. Szczeklika przyjęło. Sam autor owych wywodów starał się je uwzględnić w nowem wydaniu swej etyki i widać, że mu się to niezgorzej udało, skoro krytyka przyjęła jego pracę chórem pochwał a podręcznik tak szybko się rozszedł, iż już piąte wydanie podręcznika w najbliższej przyszłości okaże się koniecznem (tak przynajmniej mówiono mi we Lwowie).

Wszelkie jednak dzieło ludzkie ma swe dobre i swe słabe strony; na podtrzymywaniu pierwszych a uchylaniu drugich zależy rzetelny postęp, sam też ś. p. autor silnie to na zjeździe katechetycznym akcentował, że gdy cały świat idzie naprzód, to i nauczanie religii powinno postępować, gdyż w przeciwnym razie ściągnęłoby na siebie obelżywą nazwę wstecznictwa, a bodaj czy i nie ogłupiania. Wiadoma to rzecz, że nieprzejednani wrogowie Kościoła od rana do wieczora częstują powyższemi obelgami wszystkich, którzy mają odwagę przyznawać się do katolickich przekonań; kto zatem kocha Kościół Chrystusowy, będzie się strzegł, by wrogom nie dostarczyć nawet pozorów słuszności, a tem mniej wygodnej broni. Niestety X. Szczeklik już nie żyje i podręcznika swego nie może udoskonalić.

Któż więc ma to uczynić?

Mojem zdaniem jest to obowiązek wszystkich katechetów, którzy podręcznikiem ś. p. Zmarłego posługują się w szkole. Gdyby każdy z nas zadał sobie nieco pracy i przynajmniej jeden jakiś dział lub dłuższy ustęp we właściwy sposób przerobił, powstałaby książka znacznie lepsza niż była poprzednia.

Co to jednak znaczy: »we właściwy sposób« przerobić?

Znaczy to dostroić ją dokładniej do owego potrójnego kamertonu, jaki sam autor sobie wybrał, czyli trzeba zrobić książkę więcej a) logiczną, b) więcej psychologiczną, c) więcej liczącą się z prądami współczesnymi, niż jest w ostatniem wydaniu.

A) Ale czyż książka ta nie jest »logicznie« napisaną?

Zmysłu logicznego nie odmawia się X. Szczeklikowi, twierdzę jednak, że można jego książkę uczynić »ściślej« logiczną, niż jest obecnie. Np. na str. 55 twierdzi autor, że nadprzyrodzone cnoty wlewa Bóg »w r a z z ł a s k ą p o ś w i ę c a j ą c ą« w duszę człowieka w św. sakramentach. Na stronie 57 twierdzi dalej, że przez każdy grzech śmiertelny »t r a c i m y m i ł o ś ć w r a z z ł a s k ą p o ś w i ę c a j ą c ą a z nią wszystkie cnoty obyczajowe. Pozostają w grzeszniku: wiara... i nadzieja...« Jak to pogodzić z logiką? Jeżeli prawdą jest, że wiara, nadzieja i miłość przychodzą do duszy »tylko« z łaską poświęcającą, to nieprawdą jest, że pozostają w duszy, która łaskę poświęcającą przez grzech ciężki straciła. A jeżeli prawdą jest to, co autor na str. 57. twierdzi, iż mimo utraty łaski poświęcającej pozostaje wiara i nadzieja w duszy, to nieprawdą jest, że jedynem źródłem tych cnót jest łaska poświęcająca. Wszak twierdzenie: „cessante causa, cessat effectus« i twierdzenie: »niema skutku bez przyczyny« nie są indywidualnymi poglądami, które mogą być u jednego takie, u drugiego inne, ale są zasadami logiki niewzruszonej, obowiązującej całą myślącą ludzkość.

Jak wybrnąć z tej trudności?

Student sam, gdy mu autor nieoględnie taką trudność nasunie, nie rozwiąże jej, albo raczej rozwiąże ją tak, jakby sobie ani Kościół, ani katecheta, ani naturalnie sam autor nie życzył. Powie sobie np.: »w nauce religii widocznie zasady logiki nie obowiązują« a wytrawniejszy kolega zaraz go uspokoi zapytaniem: »Czyś ty nie słyszał, że może coś być prawdą w religii a fałszem w filozofii?« Niechże teraz takim studentom prawi katecheta, ile chce, że między prawdą religijną a naukową nie może być różnicy, uczeń na wywody katechety będzie się głupkowato uśmiechał i kopał swego kolegę pod ławką... By więc do takiego »kopania pod ławką« nie dopuścić, nie trzeba stwarzać rozmyślnie trudności lo-

gicznych, a tam, gdzie one z natury rzeczy powstają, trzeba je uczniowi rozwiązać.

Jak rozwiązać powyższą trudność?

Myślę, że tak: trzeba powiedzieć studentowi a i w podręczniku szkolnym wyraźnie to wydrukować, że do każdej cnoty bez wyjątku, a zatem i do wiary, nadziei i miłości prowadzą dwie drogi: droga naturalna i nadnaturalna. Gdy się dziecko niechrzczone wychowuje w domu bogobojnym, będzie miało więcej wiary, nadziei i miłości dla P. Boga, niż dziecko chrzczone, ale wychowane w domu »metrykalnych« katolików, gdzie niema żadnego życia religijnego, a o Bogu wspominają chyba z przekąsem. Tylko, że u dziecka wychowanego bez chrztu cnoty będą miały charakter czysto przyrodzony, u dziecka zaś ochrzczonego będą te cnoty wprawdzie nikłe, ale będą miały charakter nadprzyrodzony. W danej kwestyi trudność tak się rozwiązuje: przez każdy grzech śmiertelny traci się wszystkie cnoty bez wyjątku a zatem i wiarę i nadzieję, o ile te cnoty miały charakter nadprzyrodzony, a pozostają nienaruszone wszystkie cnoty naturalne a zatem i wiara i nadzieja, o ile człowiek doszedł do tych cnót na drodze przyrodzonej.

Wiadoma to rzecz, że zadaniem szkoły średniej jest nie tylko dostarczenie uczniowi pewnego zasobu wiadomości, ale także — i to rzecz ważniejsza — rozwijanie umysłu młodocianego i przyzwyczajanie go do logicznego myślenia. To zadanie ma spełniać nauka każdego przedmiotu, a więc i religii. Cel ten osiągnie się, jeżeli podręcznik i na nim oparty wykład zbudowany jest i w całości i w drobnych szczegółach wedle praw logiki. Innemi słowy: Książka cała i paragraf każdy powinien przypominać kłębek porządnie zwiniętych nici tak, że za pociągnięciem jednego końca możnaby bez pomotania cały kłębek rozwinąć. Jeżeli książka cała i poszczególne jej ustępy nie będą według powyższego prawa zbudowane, uczeń nie nauczy się logicznie myśleć; ucząc się jakiegoś przedmiotu, będzie tylko pamięć obciążał i bardzo prędko zapomni to, czego się z mozołem nauczył w szkole — w rezultacie wyjdzie ze szkoły średniej umysłowo nie rozwinięty a znużony, kubek w kubek taki, jaką jest większa część naszych abituryentów. Bo też nasze książki po większej części to nie kłębuszki nici porządnie zwiniętych i tworzących organiczną całość, ale szufladki z handlu korzennego. W tej szufladce cukier kostkowy, w tamtej pieprz, a w innej rodzynki. Gdy się szufladkę wywróci, każde ziarnko potoczy się w inną stronę, bo tylko szuflada trzymała je przy kupie. Szufladzie to nic nie szkodzi, że ziarnka kupy się nie trzymają, ale głowie studenta szkodzi to bardzo, gdy wiadomości, pchane mu grozą dwójki do głowy, z kupy się rozbiegają. Wychodzi ze szkół nie mądrzejszy, tylko strasznie znużony.

Pod tym względem etyka X. Szczeklika jest m. zd. daleka od ideału. Paragrafy wstępne są dowolnie zestawione. Żadna myśl przewodnia ich nie łączy, albo raczej myśl przewodnia, narzucająca się z istoty rzeczy, domaga się zupełnie innego ugrupowania paragrafów. Ten zam zamęt powtarza się po raz drugi w rozdziale o grzechu. Ugrupowaniu reszty paragrafów w całokształtcie nie mam nic do zarzucenia. Natomiast ubolewam bardzo nad tem, że mało paragrafów jest takich, których wewnętrzna budowa przypominałaby kłębek nici a nie szufladkę z rodzynkami. N. p. § 13 »Prawo kościelne«. Autor stawia tezę: »Kościół ma władzę: I. ustanawiania praw; II. karania; III. władza ta niezależną jest od świeckiej«. Teza zupełnie poprawnie postawiona, ale przeprowadzenie jej? Pierwszy ustęp omawia prawdę I. Drugi ustęp omawia prawdę III. Trzeci ustęp omawia prawdę pod II. Czwarty ustęp wraca znowu do I. Niektóre paragrafy z tego samego powodu przywodzą studentów wprost do rozpaczy. Rozpędzi się uczeń, ufny w to, że się uczył, nagle staje, czerwieni się i nie wie, co dalej... naturalnie, bo to, co dalej, nie wiąże się wcale z tem, co było poprzednio, ale jest tylko objęte tym samym paragrafem.

Podobnie zbudowanych paragrafów jest w książce wiele.

B) Według zdania X. Dr. Szczeklika, zacytowanego na początku, powinien podręcznik do etyki liczyć się z psychologią. Znaczy to mojem zdaniem tyle, że etyka ma wprawdzie wieść człowieka do ideału nadziemskiego, ale liczyć się przytem z właściwościami, jakie człowiek z natury swojej posiada t u t a j n a z i e m i. — I pod tym względem nie wszędzie dostroił się X. Dr. Szczeklik do tego wysokiego kamertonu, jaki sam przyjął w chwalebnej intencyi dążenia do doskonałego podręcznika. Cały traktat o grzechach głównych okazuje wiele pod tym względem braków — a jeżeli jakiś traktat wymagał starannego uwzględnienia psychologii, to traktat o tych psychicznych chorobach, które grzechami głównymi zowiemy.

Niedobrze pod względem psychologicznym wypadł m. zd. cały traktat o szczęściu człowieka, tak obszerny, bo obejmujący aż ośm stronic a omawiający jedno z zasadniczych zagadnień etyki. Niedola synów ziemi jest tak wielka i tak powszechna, że niemal wszystkie tęższe pióra cywilizowanego świata nad nią się rozwodzą. Jedni, jak Leopardi, kwilą żałośnie; drudzy, jak nasz Mickiewicz w Dziadach, wyzywają Boga na duchy i zarzucają Mu wręcz, że gdyby oni mieli tę, co Bóg siłę, lepiejby świat urządzili; inni, jak M. Konopnicka, bluźnią Opatrzności, zarzucając Jej, że pod rządami wszechmocnego a dobrego Boga tyle jest niedoli; wreszcie inni, jak n. p. Kant, twierdzą, że Bóg jest wprawdzie dobry, ale niedola ludzkości jest tak bezmierna, że nawet Bóg nie może jej zaradzić. — A na to wszystko X. Szczeklik z całą dobrodusznością na str. 8. takie wygłasza zdanie: »Dobrem, które prawdziwie uszczęśliwia człowieka, jest tylko Bóg«. Ze względu na wyjątkową doniosłość tej sprawy wrócę do niej raz jeszcze na końcu.

C) Trzecim przymiotem podręcznika etyki, wedle własnego zdania autora, powinno być liczenie się z prądami współczesnymi. Pod tym względem z b l i ż y ł s i ę a u t o r n a j b a r d z i e j d o p r z y j ę t e g o p r z e z s i e b i e i d e a ł u. I zdaje się, że tej właśnie okoliczności zawdzięcza i pochwały krytyków i wprowadzenie podręcznika do wszystkich naszych szkół średnich w Galicyi. Ale czy i pod tym względem nie da się już nic więcej zrobić? Owszem, myślę, że tak! Wiadomo wszystkim, co się choć trochę ruchem naukowym zajmują, że duch czasu nie znosi żadnej powagi, wszystko chce sam badać, nad wszystkiem samodzielnie się zastanawiać i wydawać o wszystkiem samodzielne sądy. I nie jest to duch, przekradający się chyłkiem tylko pomiędzy szeregami niedoświadczonej młodzieży! Nie! to król-duch, który zasiadł na tronie XX. wieku i dyktuje swe prawa poezyi, sztuce, nauce... no i pedagogii. W ostatnich czasach pisano i mówiono dość dużo o szkole »zreformowanej«. Jednem z pierwszych wymagań reformatorów jest to, by profesorowie niczego uczniom nie »wgadywali«, ale uczyli ich patrzeć na świat, samodzielnie wszystko badać i o wszystkiem samodzielnie sądzić. To jest ideał przyszłej szkoły. By go osiągnąć w zupełności, trzebaby mojem zdaniem 50% uczniów ze szkoły wygonić a pozostałą resztę trzymać przynajmniej do 25 roku życia na ławach szkolnych.

Ale i przy dzisiejszych stosunkach szkolnych można coś dla tej idei zrobić we wszystkich przedmiotach a i w religii także. Mianowicie wszędzie tam, gdzie się autor posługuje argumentacyą, na pierwszy plan należy wysuwać argumenty rzeczowe, z samej istoty omawianej kwestyi wynikające, a dopiero na końcu przytaczać powagi, które toż samo twierdzą. Otóż X. Szczeklik, wysuwając na pierwszy plan powagę Kościoła, postępuje prawie zawsze odwrotną drogą. Myślę jednak, że powaga Kościoła nic na tem nie ucierpi, jeżeli się jego orzeczenia umieści kilka wierszy niżej a sprawa religii zyska, gdy ucznia, przejętego duchem czasu, nie będzie się zrażało do nauki narzucaniem mu zdań przeróżnych powag.

Po przeczytaniu powyższych uwag niejeden z cierpliwych Czytelników może zawołać: Kiedyś taki mądry, napisz coś lepszego niż napisał X. Szczeklik! — Na to mnie nie stać, ale spróbuję coś nie coś napisać o »szczęśliwości«, bo pod tym względem moje poglądy na sposób nauczania o tej materyi najbardziej się różnią od poglądów ś. p. X. Szczeklika.

Dok. n.

Bibliografia.

Ars sacra. Blätter heiliger Kunst I. Serie. Vom Erlöser II. S. Gleichnisse des Herrn III. S. Der Rosenkranz; mit begleitenden Worten vom Jos. Bernhart. Jos. Kösel'sche Buchhandlung. Kempten 1908, 1909, 1910. 2 M. 50, 3 M., 3 M.

Znajomość sztuki rozpowszechnia się dzisiaj coraz więcej, zwłaszcza, że przy ogromnym postępie techniki reprodukcyjnej jest to wielce ułatwione. Szczególnie cieszyć się należy z takich wydawnictw, które mogą święte uczucia w sercach widzów rozbudzić. Do takich — niestety rzadkich wydawnictw należy »Ars sacra«. Dwa lata właśnie minęły od czasu, jak wyszła pierwsza serya, przedstawiająca nam Zbawiciela; rozeszła się ona w 10.000 egzemplarzy, co zachęciło wydawców do nowych nakładów. Bardzo starannie wykonane obrazki, same, bez kartonu czarnego, na którym są naklejone, wielkości ćwiartki papieru, są podobiznami wiernemi obrazów sławnych mistrzów różnych czasów i szkół. Każdy obrazek poprzedza tekst stosowny. Wydawca miał zadanie niełatwe, nie zawsze też udało mu się, jak sądzę, dobry uczynić wybór. Obrazy treści religijnej wielu sławnych mistrzów są wspaniałemi dziełami sztuki, jednak źle służą do poznania Objawienia Bożego; należałoby więc tego rodzaju obrazy innymi zastąpić we wydawnictwie takiem, jak Ars sacra.

Czyż nie lepiej naprzykład było zamiast Chrystusa przy słupie stojącego dać podobiznę ubiczowania Dürera? Także Ukrzyżowanie P. J. w trzeciej seryi uważam za okropne, a zaraz potem następujące Zmartwychwstanie za niezupełnie udałe. Gdyby wydawca nie był pominął mistrzów hiszpańskich, a i współczesnych niektórych, całość byłaby świetniej jeszcze wypadła, bo znajdujemy tu wiele rycin tak wspaniałych, że od nich oczu oderwać trudno; np.: Zwiastowanie Fra Angelico, nad którem zdumiewali się Michał Anioł i Rafael; Przypowieść o 10 pannach Strudwicka; Ślepcy Brueghela, Syn marnotrawny Puvisa de Chavannes, wszystkie obrazy Führicha i inne, trudno bowiem wszystkie wymieniać.

Wspaniałe to, a nie drogie dzieło powinnoby zdobić stoły rodzin chrześcijańskich, a zwłaszcza kapłanów. *X.*

Erzabt Placidus Wolter. Ein Lebensbild von P. Sebastian von Oer, Benediktiner von Beuron. Mit 10 Bildern 8° (X. i 158) Freiburg i Br. Herder. 1909. Cena 2·40 kor. Opr. w płótno 3·36 kor.

D. 13. września 1908 pożegnał się ze światem arcyopat i współzałożyciel sławnej już kongregacyi Benedyktynów w Beuron. Był to kapłan i zakonnik według serca Bożego, odznaczający się nadzwyczajną gorliwością i poświęceniem, ceniony i kochany przez swoich współbraci i przez świeckich, którzy go bliżej poznali. Warto też poznać jego żywot, skreślony znakomitem piórem długoletniego towarzysza jego O. Sebastyana v. Oer (którego wyborną książeczkę p. n. »Unsere Schwächen«, poleciliśmy na str. 430 Gaz. K. z r. 1909). Lektura to bardzo budująca i zajmująca. Na str. 23 opowiada Autor o Mszy św., odprawionej we Wieczerniku w czasie pobytu braci Wolterów w Jerozolimie. Na str. 32, 101 i 110 wspomina o rodaku naszym księciu Edmundzie Radziwille, który wstąpił w r. 1887 do klasztoru Benedyktynów i otrzymał tam imię Benedykta, — umarł 9. sierpnia 1895 r. w Beuron.

Książeczka ozdobiona jest 10-ciu dobremi ilustracyami.

X. P.

Gottfried Wolfgarten, Pfarrer. *„Dreifacher Jahrgang ganz kurzer Homilien* auf alle gebotenen, sowie die sonstigen wichtigsten Festtage des Kirchenjahres". 2-te Auflage. Freiburg v. Br. Herder 1909 (Stron 217 w małej 8-ce). Cena 2·16 kor. Opr. w płótno 3·12 kor.).

Są to nauki bardzo krótkie, wypełniające w druku nie więcej jak $2^1/_3$ stron, wygłoszenie więc każdej dosłownie nie potrwa dłużej jak 10—12 minut (autor mówi w przedmowie o 15—20 min.). Rozumie się, że w takich naukach nie można dużo powiedzieć i że treść ich musi być stosunkowo bardzo uboga. Nie jesteśmy zwolennikami długich bardzo kazań, ale nie przemawiamy też za tem, żeby taka krótkość weszła w zwyczaj ogólny. Sądzimy raczej, że nauki, głoszone na prymaryi i na sumie, mogą i powinny trwać 25—30 minut, kazania zaś popołudniowe, a zwłaszcza pasyjne i konferencye rekolekcyjne mogą być dłuższe (30—45 min.). W wielu jednak miastach i miasteczkach zachodzi potrzeba innych jeszcze, bardzo krótkich nauk a mianowicie tam, gdzie dużo wiernych bywa w niedzielę tylko na cichej Mszy św. o godz. 8-ej, 9-ej lub 10-ej (por. nasz art. p. n. »Msza pańska« na str. 317 G. K. z r. 1909). Do takich właśnie nauk dostarczą homilie X. Wolfgarten'a treści dość obfitej i dobrych wzorów. *X. P.*

Oświadczenie.

W sprawie budowy domu dla kapłanów w Zakopanem proszę się zwracać do X. Prałata Piotra Wawrzyniaka; adres: Mogilno Preussen (Prov. Posen); ja się wycofuję z tej akcyi z powodów odemnie niezależnych. *X. Józef Kaliciński.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Mianowany X. Wiktor Klimek katech. szk. wydz. żeń. w Podgórzu.

Zmarł X. Andrzej Klimczak, prob. w Frydrychowicach i dziekan wadowicki, w 70 roku życia a 45-tym kapł. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Instytuowani: na probostwo regiae collationis w Leżajsku X. Leon Pastor prepozyt i dziekan biecki, tajny podkomorzy Ojca św., kanonik honorowy kapituły przemyskiej, poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy; na probostwo w Chłopicach X. Bronisław Michałowski, miejscowy administrator.

Zamianowani: administratorem w Rudołowicach X. Franciszek Sienicki, miejscowy wikary; X. Jan Bazylski kat. szkoły wydziałowej żeńskiej w Przemyślu.

Urlop 3 miesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Stanisław Schenker, proboszcz w Nozdrzcu.

Zastępstwo na czas jego urlopu powierzono X. Stanisławowi Woźnemu, wikaremu w Dylągowej.

Konkurs na opróżnione probostwo w Rudołowicach rozpisano z terminem do 25. marca b. r.

Do całego nakładu tego numeru dołączamy prospekt dzieła p. n. »Szczegółowo rozwinięte katechezy« X. H. Stieglitz'a w przekładzie X. Dra W. Galanta.

Rok założenia 1808.

Pierwsza Krajowa Fabryka Dzwonów
Ludwika Felczyńskiego w Kałuszu

(przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka).

Poczta i stacya w miejscu.

Odznaczony na wystawie kościelnej we Lwowie złotym medalem.

Poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obracam przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spłata ratami. Dostawiam bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamieniam lub zabieram własnym kosztem.

E. TRZEMESKI

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

WE LWOWIE UL. 3go MAJA L. 5.
FILIA UL. ŁYCZAKOWSKA L. 9.
TELEFON 1122
ROK ZAŁ. 1869.

wykonuje zdjęcia portretowe w zakładzie i poza zakładem i wszystkie inne prace w zakres fotografii wchodzące.

Powiększenia kredowe i olejne nawet z bardzo starych i zniszczonych fotografii. Reprodukcye obrazów. Zdjęcia kościołów. Grupy, tableaux.

KLISZE cynkowe do DRUKU.

Stałym odbiorcom możliwe ułatwienia.



Jedyna krajowa fabryka świec i blichownia wosku
Założona w roku 1788 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i Sp.

Lwów, Rynek l. 45. poleca;

HERBATY czarne aromatyczne, silnie naciągające.

Congo	No 0. 1/8 Kl. po Kor.	3·20
Congo	„ 1. 1/8 „ „ „	3·80
Souchong	„ 2. 1/8 „ „ „	4·60
Zbiór Majowy	1/8 „ „ „	6·—
Kaysov cesarska	1/8 „ „ „	8·—

Okruchy herbaciane z najlepszych herbat 1/2 Kilogr. po Kor. 3·—, 3·60 i 4·60.

Przy zamówieniach na prowincyę opakowania nie zaliczam.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, Kopernika 9.

SKŁAD PRZEDMIOTÓW TREŚCI RELIGIJNEJ I PRACOWNIA PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH UTRZYMUJE NA SKŁADZIE:

STACYE DROGI KRZYŻOWEJ

MOZAIKOWE, RECZNIE MALOWANE NA PŁÓTNIE I BLASZE. OLEJODRUKI NA PŁÓTNIE, Z RAMAMI ROZMAITEMI I BEZ RAM PO CENACH NISKICH!

Malowanie kościołów najtrwalszemi farbami, odnawianie i odczyszczanie starych malowideł na ścianie, jakoteż starych obrazów na płótnie, malowanie obrazów do ołtarzy, rozmaite obrazy kościelne, wszelkie obrazy treści religijnej, Boże groby i szopki, złocenie ołtarzy, feretronów, jakoteż odczyszczanie lub odnawianie starych złoceń wykonuję jak najtaniej i najsumienniej, co mogę potwierdzić w razie potrzeby licznemi świadectwami od Przewielebn. Duchowieństwa. — Z głębokim szacunkiem

Piotr Janicki, art.-malarz kościelny

zamieszkały we własnym domu

we Lwowie, przy ul. Celnerowskiej l. 25.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy i t. d., oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy, dostarcza posadzki kamionkowe, żelazne okna wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski i schody na chór za skromnem wynagrodzeniem.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Do Ameryki! Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy

B. Karlsberga w Hamburgu,
Ferdinandstrasse 15 K,

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. — Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę Ameryki.

WINA TOKAJSKIE

uznane przez J. E. ks. Biskupa koszyckiego za zupełnie zdatne i polecenia godne do

MSZY ŚWIĘTEJ

poleca po cenach najniższych Zarząd winnic

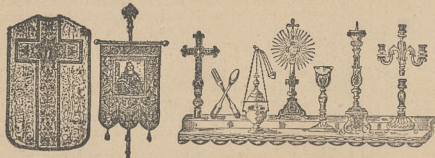
Księcia Ludwika Windischgraetza
W SAROSPATAK NA WĘGRZECH

koło Tokayu — Hegyalja.

Cenniki i wina próbne wysyła się darmo.

Kto z P. T. Księży ma **zbywające intencye mszalne,** proszę nadesłać łaskawie podpisanemu, bo nie mam!

Ks. Piotr Polniaszek, deficyent
w Lubzinie, poczta Ropczyce.



Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

B. Herder Wydawnictwo książek Freiburg, Br. **Wiedeń I,** Wollzeile 33.

Właśnie pojawiło się:

Rauschen Dr. G., profesor uniw. w Bonn „**Grundriss der Patrologie**" mit besonderer Berücksichtigung der Dogmengeschichte. Dritte, verbesserte und vermehrte Auflage. 8° (XII. i 266). M. 2·50; opr. w płótno 3 M.

»...Zarys, który nam podaje R., jest wyborny... W całem przedstawieniu rzeczy starał się głównie o naukową poprawność treści i o prostotę i dokładność wysłowienia..« (Theol. Revue. 1908 Nr. 11 o pierwszem wyd.).

Nowa książka do nabożeństwa dla kleryków.

Clericus devotus. Orationes, Meditationes et Lectiones sacrae ad usum sacerdotum ac clericorum. Accedit extractum ex Rituali Romano. 32° (XII. i 488). Opr. M. 2·90 i więcej.

Książeczka ta, dużo zawierająca treści) Preces ante et post Missam, Preces matutinae et vespertinae, Preces in visitatione SS. Sacramenti etc., Extractum e Rituali Rom. Meditationes et Lectiones sacrae), ma format bardzo dogodny. Chociaż liczy 500 stron, ma tylko 13 mm. grubości, 12, 6 cm. wysokości a 8 cm. szerokości.

Sprowadzać można przez wszystkie księgarnie.

Aptekarz A. THIERRY

BALSAM

A. THIERRY'EGO BALSAM



Allein echter Balsam aus der Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Ochrona prawna.

Jedynie prawdziwy z ZAKONNICĄ jako marką ochronną.

Działa niechybnie przy wszelkich chorobach organów oddechowych, gardła, wrzodach, chrypce, zaflegmienia jamy ustnej, chorobach płuc, kurczach żołądkowych, [illegible] organów wewnętrznych, braku apetytu, złem trawieniu, obstrukcyi etc. Zewnętrznie przy wszystkich chorobach ust, bólu zębów, oparzeniach, rwaniu członków, wysypkach, specyalnie influency etc. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek albo jedna wielka specyalna flaszka familijna podróżna [illegible]

Aptekarza Thierry'ego jedynie prawdziwa

Maść centyfoliowa

uzdrawiająca w sposób przeciwny, niezawodny i dotąd nie osiągnięty najdawniejsze rany, także w rodzaju skira, wrzody, skaleczenia, zapalenia, zwichnięcia nóg, narośle, wydala wszystkie ciała obce, materye i czyni najczęściej zbytecznemi bolesne operacye. 2 dozy K 3 60.

Proszę adresować do

Apteki pod Aniołem Stróżem A. THIERRY'EGO w Pregrada koło Rohitsch.

A. THIERRY'EGO BALSAM

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

»Znając Wielmożnego Pana jeszcze z czasów gimnazyalnych jako prawdziwego artystę rzeźbiarza, z zupełnem zaufaniem oddałem WPanu wykonanie pomnika Kościuszki.

Chwilę najważniejszą w życiu całego narodu t. j. przysięgę na rynku krakowskim przedstawił Wielmożny Pan z takim artyzmem, że mimo woli każdy przykuty uwagą zawołać może: »Przemów«. U nóg orzeł polski, gotujący się do wzlotu, proporzec, armata, to myśl głęboko ujęta. Całość skuteczniej na kresach uświadamia, niż martwe czytelnie. Zasługa wielka, że Wielmożny Pan nie na zysk, lecz bajecznie tanio wykonawszy, patryotyzm miałeś na oku.

Publicznie dziękuję i polecam Wielmożnego Pana wszystkim, którym hasło: »Bóg i Ojczyzna«, wyryte jest w sercu«.

Ksiądz Karol Bialikiewicz
w Berezowicy koło Zbaraża.

»Odsyłam Panu resztę należytości za wykonanie dwóch statui do mego kościoła, z których jedna: Matka Boska Niepokalanie Poczęta z pińczowskiego kamienia, podoba się powszechnie i prawdziwy zaszczyt przynosi Pańskiej pracowni.

Przesyłam Panu »Szczęść Boże« do dalszej pracy w swoim zawodzie«.

Boguchwała, 22. grudnia 1909. X. Purzycki m. p.

Wykonane dla naszego klasztoru w Kalwaryi Zebrzydowskiej przez Pański zakład rzeźby artystycznej cztery figury aniołów, zdobiących obecnie t. z. most anielski, zadowoliły mię zupełnie. Wyrażam Panu imieniem klasztoru żywe i gorące podziękowanie, gdyż i postacie aniołów są artystycznie pojęte i kamień dobry i cena umiarkowana. Aby zaś Panu tem lepiej okazać swe zupełne zadowolenie, zamawiam u Pana równocześnie wielką figurę św. Michała Archanioła, wzywającego zmarłych na sąd ostateczny. — Raz jeszcze za wykonane już dla nas roboty artystyczne przesyłam serdeczne: »Bóg zapłać«.

Z klasztoru Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) w Kalwaryi Zebrzydowskiej dnia 10. stycznia 1910.

Felicyan Fierek m. p.
kustosz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.

Ze Związku Katechetów.

Walne zgromadzenie doroczne Związku Katechetów odbyło się d. 31 stycznia rb. przy stosunkowo licznym udziale członków. Przybyli także katecheci zamiejscowi (ze Złoczowa, Przemyśla, Rzeszowa, Sanoka). Prezes Związku X. Pechnik powitał zebranych i stwierdził z radością, że liczba członków Związku wzrosła znacznie w roku ubiegłym (w r. 1908 wynosiła tylko 50, obecnie doszła do 157). Wzrosły też odpowiednio dochody Związku, chociaż nie wszyscy członkowie zamiejscowi uiścili dotąd wkładkę roczną. Powiększyła się także biblioteka Muzeum Katechetycz. licząca obecnie przeszło 1000 tomów. Mogą z niej korzystać także członkowie zamiejscowi. Wydział zajmował się w r. ubiegłym wraz z całem Kołem lwowskiem bardzo gorliwie sprawą nowych planów nauki religii dla szkół ludowych, wydziałowych i wieczornych. Plany te są gotowe i przedłożone Najprz. Konsystorzowi Metrop. we Lwowie. Jest nadzieja, że będą wprowadzone w życie już w r. szk. 1910/11.

Dotąd jeszcze niestety większość Duchowieństwa naszego nie odczuwa potrzeby przystąpienia do Związku Kat. i popierania jego dążeń. Jednakowoż zawiązało się już przecież 6 Kół (we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie, do 6 należą księża, pracujący w Jaśle, Krośnie, Sanoku i wsiach sąsiednich), które obradują nad sprawami, dotyczącemi nauki religii i potrzeb katechetów, — a zwłaszcza Duchowieństwo dyec. przemyskiej zajęło się Związkiem gorąco. Gdzieindziej daremne były dotąd dążenia Wydziału, zmierzające do zawiązania Kół miejscowych [1]).

Dla poparcia Związku Kat. zaczęła Gaz. Kośc. drukować osobne dodatki, zawierające sprawozdania ze zgromadzeń dorocznych i dyecezyalnych Związku, ale dotychczas wydrukowano dodatek taki tylko 2 razy z powodu, że Koła nie przesyłały swoich spawozdań i że XX. Katecheci nie piszą artykułów, traktujących specyalnie o sprawach, któremi zajmuje się Związek.

Nastąpiło sprawozdanie sekretarza Związku X. Dziurzyńskiego, które tu streszczamy:

Spełniając polecenie ostatniego walnego zgromadzenia, postarał się Wydział o wydrukowanie zmienionego statutu w 3000 egzemp. i regulaminu dla Kół miejscowych.

Koło lwowskie odbyło od ostatniego zgromadzenia walnego Związku 23 posiedzeń. Udział w posiedzeniach był liczny (przychodziło 15—35 członków), zajęcie się sprawami katechetycznemi było żywe. Referaty wygłosili: X. prezes i wiceprezes Dr. Gerstmann, XX. Józefowicz, Dr. Szydelski, Dr. Ratuszny, Bielawski, Dr. Szulc, Dr. Wilkicki, Dr. Lisowski, Kosztyła, Łukasiewicz, Piwiński (tematy ref. były podane w Gaz. Kośc.).

Nadto starał się Wydział dawać inicyatywę i brał udział we wszystkich akcyach, mających na celu czy to wykształcenie katechetów, czy dobro młodzieży lub samych katechetów. Prenumerowano czasopisma naukowe, z których treści zdawano sprawę na zebraniach Koła.

Aby ułatwić młodzieży częstą spowiedź, zaprowadzono zwyczaj, że w soboty i dnie przed świętami uroczystemi spowiadają członkowie Koła uczniów w katedrze od 5—6 i dłużej wieczorem, a przed świętami Boż. Nar. urządzono w katedrze spowiedź nadobowiązkową wspólną dla wszystkich szkół średnich we Lwowie.

Kiedy w Rzeszowie miał odbyć się zjazd Katechetów dyec. przemyskiej, Wydział wziął w nim udział przez swego prezesa, a sprawozdanie ze Zjazdu ogłoszono w Gaz. Kośc.

Na kursie katechetycznym, który odbył się r. z. w Monachium, reprezentowali Koło X. wiceprezes Dr. Gerstmann i X. Bielawski, który tam głos zabierali. Sprawozdanie ogłosił X. Dr. Gerstmann w Gaz. Kośc.

Koło wzięło udział przez swoich delegatów w walnem zgromadzeniu Tow. naucz. szkół wyższych i zaprotestowało przez jednego z członków swoich, przeciwko wydawaniu dzieł obrażających religię chrześcijańską, do których należą książki, wydane przez Tow. naucz. szk. wyż. p. n. »Michał Anioł« (Kozickiego) i »Matejko« (Witkiewicza).

Koło uczestniczyło także w kongresie pedagogicznym, który odbył się w r. z. we Lwowie.

Na Dar Grunwaldzki podpisało Koło deklaracye w kwocie 2000 kor.

Ze sprawozd. skarbnika Związku X. Dra Szydelskiego dowiedzieli się zgromadzeni, że majątek Związku wzrósł w r. 1909 z 260 kor. na 576 kor. 77 hal.

X. Dr. Gerstmann zdał sprawę z obrad Wydziału i Koła dotyczących nadzoru religii. Sprawa ta napotyka na trudności i nie mogła być dotąd załatwiona w myśl wniosków, przedłożonych na ostatniem walnem zgromadzeniu.

X. Dr. Drozd mówił o pracach Kół: przemyskiego, rzeszowskiego i jasielsko-krośnieńsko-sanockiego.

X. inspektor Mazanek wniósł, żeby wyrażono uznanie dla Koła lwowskiego i żeby wezwano inne Koła miejscowe do składania sprawozdań Wydziałowi w myśl regulaminu dla Kół. Przyjęto.

Wnioski członków.

X. Mazanek poruszył sprawę wliczenia katechetom w gimnazyach i szk. realnych lat, spędzonych w duszpasterstwie, do emerytury i wezwał Wydział, żeby porozumiał się w tym względzie z wiedeńskim »Katecheten-verein«. Przyjęto.

X. Dr. Tomaka uczynił wniosek założenia osobnego biura w Wydziale dla zastępstwa interesów katechetów, dla porady prawnej itd. Wniosek ten jednak cofnął, kiedy prezes odczytał § 2, e) statutu, który mówi wyraźnie, że jednem z zadań Związku jest »obrona prawna członków w stosunkach zawodowych przed forum władz szkolnych i administracyjnych«.

X. Mazanek mówi o projekcie X. Godowskiego (op. Dwutyg. Katech. Nr. z 20 stycz. r. b.), który zamierza wydawać zamiast »Dwutygodnika« dwa nowe pisma p. tyt. »Miesięcznik Katechetyczny« i »Wychowawca«. Pisma takie istnieją już w Pradze i Lublanie. Myśl tę uważa Mowca za bardzo szczęśliwą i wnosi, żeby walne zgromadzenie wezwało Koła do poparcia tego projektu. — Przyjęto [1]).

X. Dr. Szydelski: Związek powinien poprzeć myśl założenia »Towarzystwa popierania pedagogiki polskiej« (wniosek tej treści przyjęto na ostatnim polskim kongresie pedag.). Mowca wnosi: »Walne zgromadzenie poleca Wydziałowi zająć się tą sprawą i odpowiedzieć na rozesłany w tej sprawie kwestyonaryusz Tow. naucz. szk. wyższych«. — Przyjęto.

X. Bystrzycki wnosi, żeby katecheci udzielali sobie wzajemnie informacyi o dobrych książkach dla młodzieży. — Przyjęto.

X. Dr. Ratuszny radzi zastanowić się nad tem, w jaki sposób możnaby przeszkodzić korzystaniu młodzieży z bibliotek publicznych i wypożyczalni.

X. Turkowski występuje przeciw przedstawieniom amatorskim, które urządzają gdzieniegdzie uczniowie ze współudziałem panien i to za pozwoleniem dyrekcyi. Tak np. w Rzeszowie odegrali »Wesele« Wyspiańskiego. W dyskusyi zgodzili się wszyscy na to, że nie można na takie przedstawienia pozwalać i stwierdzono, że zabrania ich nietylko Rada szk. kr., ale także reskrypt ministeryalny.

X. Głąb mówi o eksternistach i prywatystach, którzy przychodzą nieraz całkiem nie przygotowani z nauki religii. — Zgodzono się na to, że takich uczniów katecheci nie powinni przepuszczać.

W końcu X. prezes podziękował zgromadzonym za przybycie i wezwał ich do dalszego, równie gorliwego popierania dążeń Związku Katechetów.

Dwa tylko Koła (oprócz lwowskiego) nadesłały sprawozdanie z czynności swoich w r. 1909. Koło krakowskie liczy członków 30. Zbiera się co miesiąc.

Przedmiotem narad były następujące tematy:

1. Potrzeba łączności i organizacyi księży katechetów, ref. X. Masny.

---

[1]) W tych dniach otrzymaliśmy z Tarnowa wiadomość bardzo pocieszającą, że Najprz. Ordynaryat tamtejszy pozwolił także katechetom dyec. tarnowskiej wpisać się do naszego Związku, tworzyć Koła miejscowe i razem z nami pracować dla dobra młodzieży. Należałoby tylko pragnąć, żeby przynajmniej większość Duchowieństwa tej dyecezyi (nie tylko katechetów) zechciała poprzeć nasze usiłowania. Dop. red.

[1]) Przyłączamy się całem sercem do tego wniosku, w nadziei, że nowe projektowane dwa czasopisma godnie zastąpią miejsce »Dwutygodnika«, który położył wprawdzie niemałe zasługi, za wiele jednak pragnął objąć, bo chciał być nietylko pismem zawodowem dla katechetów, ale także czemś w rodzaju »Gazety Kośc.«. Dop. Red.

2. Jak tłumaczy najnowsza egzegeza biblijna sześć dni stworzenia w księdze Rodzaju? ref. X. Dr. Korzonkiewicz.

3. Krytyka najnowszego wydania hist. biblijnej N. Z. X. Dąbrowskiego i odnośne dezyderaty. X. Siuda

4. Jak uczyć biblii w szkole wydziałowej? X. Kraupa.

Koło stanisławowskie odbyło zebrań ogólnych siedem w r. 1909. Tematy obrad: »Organizacya wewnętrzna Koła«. »Spowiedź młodzieży szkolnej«. X. Nogaj mówił o »ruchu katechetycznym u nas i zagranicą«. X. Limanowski o »niebezpieczeństwach, grożących młodzieży w obecnej dobie«.

W najbliższym czasie zamierza Koło w porozumieniu ze świeckiem »Towarz. przyjaciół młodzieży« urządzić wiec rodzicielski celem zwalczania pornografii.

Koło liczy członków 20.

Koło przemyskie nadesłało lwowskiemu pismo następujące: Koło XX Katechetów w Przemyślu odbyło dnia 12. grudnia 1909 r. posiedzenie, w którem wzięli udział także zaproszeni PP. Dyrektorowie szkół przemyskich. Na posiedzeniu tem odczytał X. dr. Tomaka referat o gwałtownem szerzeniu się pornografii w naszem społeczeństwie, a także wśród młodzieży szkolnej i o środkach przeciwko niej.

Nad referatem wywiązała się długa i ożywiona dyskusya, której ostatnim wynikiem były następujące uchwały:

1. że należy zwołać w Przemyślu w pierwszych dniach postu zgromadzenie rodziców i na niem tę sprawę poruszyć. Zgromadzeni mają wystosować i swymi podpisami zaopatrzyć petycye do c. k. Starostwa, do c. k. Prokuratoryi Państwa, do c. k. Policyi i do c. k. Rady szkolnej krajowej, aby te organa większą baczność zwracały na książki, obrazki, przedstawienia nieobyczajne i szerzeniu się pornografii stawiały zaporę.

2. Przemyskie Koło XX. Katechetów ma się odnieść do wszystkich Kół XX. Katechetów w kraju z prośbą, by one podobne zgromadzenie rodzicielskie zainicyowały i sprawę pornografii na nich poruszyły i analogiczne petycye do wymienionych władz wystosowały.

Wykonując tę drugą uchwałę Zgromadzenia, Koło przemyskie ma zaszczyt zwrócić się z propozycyą do Szanownego Koła XX. katechetów, by rzecz tę wzięło pod rozwagę i jeżeli uzna za stosowne, analogiczną akcyę w wymienionej sprawie wdrożyło, bo tylko taka jednolita i na szerszą skalę podjęta akcya pomyślny skutek osiągnąć może.

Takie wspólne wystąpienie także nas samych więcej zjednoczy, zwrócić uwagę społeczeństwa na nasze Towarzystwo, a zarazem sprawi, że miarodajne czynniki więcej się z naszą organizacyą liczyć będą musiały.

Członkowie Koła krośnieńsko-jasielsko-sanockiego złożyli tytułem wkładki rocznej po 2 kor. XX.: Budowski Józef, Cieślik Józef, Czadowski Józef, Dr. Drozd Józef, Garbacki Teofil, Gayda Józef, Koleński Antoni, Korpak Szymon, Knap Stanisław, Kotyrha Stanisław, Kwolek Antoni, Mach Józef, Pasek Jan, Rospond Jan, Schmuc Zygmunt, Szpetnar Stanisław, Stachyrak Józef, Stanisławczyk Ludwik, Typrowicz Antoni.

Fundacye stypendyjne kapłanów w Galicyi i W. ks. Krakowskiem.

Ilość tych fundacyi jest bardzo znaczna. Wymieniamy je tu w porządku alfabetycznym:

	Kapitał	
X. Andrzejowski Antoni	17.018·04	kor.
» Bielecki Michał	6.300·—	»
Ten sam	5.000·—	»
» Borek Stanisław	3.000·—	»
» Celewicz Piotr	2.000·—	»
» Chełmecki Jan	3.479·—	»
» Chlebek Kasyan	5.800·—	»
» Christofolimens Jan	10.341·38	»
» Czajkowski-Tymkowicz Grzegorz	2.800·—	»
» Czerlunczakiewicz Paweł	5.760·—	»
Ten sam	5.027·52	»
» Dalkiewicz Józef	10.000·—	»
» Debelski Mikołaj	5.157·38	»
» Dołżański Jan	12.364·—	»
X. Fox Franciszek	18.670·—	kor.
» Fuzoryusz Bartłomiej	4.957·20	»
» Gawacki Ignacy	6.000·—	»
» Gieczewicz Jan	12.600·—	»
» Gierowski Jakób	400·—	»
» Ginilewicz Jan	261·12	»
» Głowiński Samuel Roch	1,255.547·—	»
» Gorzeński Tymoteusz	11.549·70	»
» Gwiazdoń Błażej	2.279·70	»
» Harbut Jan	6.361·—	»
» Horecki Eliasz	13.494·—	»
» Janowski Mikołaj	6.131·44	»
» Janowski Floryan	5.580·—	»
» Jezienicki Marek	19.726·—	»
» Kaszubiński Julian	2.673·86	»
» Kiełbusiewicz Tomasz	11.055·—	»
» Kiślicki Mikołaj	23.378·—	»
» Komecki Konstanty Jan	2.000·—	»
» Kretowicz Paweł	3.979·—	»
» Kossak Eliasz	6.400·—	»
» Kozanowicz Michał	3.400·—	»
» Kucharski Jan	16.518·—	»
» Lisikiewicz Michał	31.239·46	»
» Marmorowicz Mikołaj	3.600·—	»
» Martusiewicz Józef	210·—	»
» Medyński Piotr	8.500·—	»
» Michna Wojciech	14.886·—	»
» Mikiewicz Andrzej	3.470·—	»
» Mogilnicki Jan	hipoteka	
» Mokrzycki Ireneusz	15.941·—	»
» Neronowicz — Jelita Medard	3.269·82	»
Ten sam	4.200·—	»
» Nowak Jan	19.453·—	»
» Olszewski Michał	13.329·—	»
» Orłowski Stanisław	4.300·—	»
» Orłowicz Józef	2.614·—	»
Ten sam	2.516·84	»
» Pawłowski Franciszek	17.460·—	»
» Pitoń Jan	8.150·—	»
» Pniewski Felix	5.674·—	»
» Popiel Michał	3.360·—	»
Ten sam	3.360·—	»
» Popkiewicz Antoni	27.235·—	»
» Pożakowski Michał	12.983·16	»
» Prokopowicz Marcin	4.000·—	»
» Pukalski Józef Alojzy	2.820·—	»
Ten sam	110.497·—	»
» Raciborski Józef	9.613·10	»
» Romanowski Metely	2.000·—	»
» Ryżnerski Walenty	8.850·—	»
» Skibiński Szczęsny	24.851·—	»
» Słowiński Alexander	4.979·—	»
» Śnigurski Jan	10.000·—	»
» Staszewski Stanisław	15.167·—	»
» Stawek Andrzej	9.356·—	»
» Slepek Wojciech	13.678·—	»
» Sutorski Antoni	53.039·—	»
» Święcki Ignacy	12.348·—	»
» Szaflarski Jan	7.083·—	»
» Szajnok Franciszek	227·72	»
» Szlosarczyk Franciszek	3.300·—	»
» Tarnowski Stanisław	6.000·—	»
» Teliga Karol	9.800·—	»
» Tkaczunyk Szymon	15.411·30	»
» Trzciński Andrzej	19.000·—	»
» Wasylkowski Jan	4.000·—	»
» Zarzycki — Nowina Bazyli	9.554·—	»
Razem:	2,050.813·54	kor.

A więc przeszło dwa miliony koron złożyli na ten cel kapłani w naszej tylko prowincyi, za co im należy się wdzięczność od całego społeczeństwa. Cel to niezawodnie szlachetny, można tylko wątpić, czy te stypendya zawsze w dobre dostają się ręce; — można też dodać życzenie, żeby na przyszłość więcej pamiętało Duchowieństwo o innych, równie dobrych celach, jak np. o popieraniu prasy katolickiej.

X. P.